

W szponach Gulagu

Pożegnanie z Syberią

Rafał Pławiński



© Wydawnictwo Jot KA PUBLIKACJE and Rafał Pławiński

Niniejszy darmowy ebook zawiera fragment pełnej wersji książki pod
ty-tułem:

W SZPONACH GUŁAGU

POŻEGNANIE Z SYBERIĄ

Darmowa publikacja dostarczona przez

Jot KA PUBLIKACJE – Twoje ulubione książki

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozpro-wadza-
na tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez Wydawcę. Zabronione
są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pi-semnej zgody
wydawcy. Zabrania się jej odsprzedaży.

© Copyright for Polish edition by Jot KA PUBLIKACJE

Data: 24.11.2010

Tytuł: Pożegnanie z Syberią (fragment utworu)

Autor: Rafał Pławiński

Projekt okładki: Romuald Guznowski

Korekta: Jarosław Klimek

Skład: Jarosław Klimek



Wydawnictwo
Jot Ka Sp. z o. o.
Złotogłowice 119
48-300 Nysa

www: www.publikacje.jotka.pl

e-mail: publikacje@jotka.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

All rights reserved.

RAFAŁ PŁAWIŃSKI

W SZPONACH GUŁAGU

POŻEGNANIE Z SYBERIĄ

*Najbliższym i zainteresowanym,
aby na kartach moich wspomnień
zetknęli się ze straszną prawdą,
z losami ludzi, których kości bieleją bez pochówku,
a prochy, przeważnie, rozsiewa wiatr
po syberyjskich przestrzeniach.*

Autor

WOLNOŚĆ BYŁA JUŻ BLISKO

Sursum corda
W górę serca

1.

Od niejakiego czasu i przez cały 1955 r. jako *parasze*¹ krążyły słuchy, że Polska upomniała się o swych obywateli, którzy przed 17 września 1939 r. zamieszkivali na jej terenach. Nastął taki czas, za jakim więźniowie tylko dotychczas tęsknili. Teraz nadzieja na lepszą przyszłość przeradzała się w rzeczywistość. Okazało się, że i na zło jednak przychodził koniec. Można już było w to uwierzyć, kiedy administracja łagierna rozpoczęła układać listy, według których organizowano etapy do punktu zbiorczego w Krasnojarsku. Już stamtąd dawni obywatele II Rzeczypospolitej mieli odjechać do kraju. Nastawał okres wielkich nadziei i przygotowań do długiej podróży. Zabiedzeni katorżniczą pracą i głodem Polacy zmuszeni byli do mobilizacji fizycznych i psychicznych sił, aby przetrwać długodystansowy odcinek drogi. Mimo wszystko był to okres wielkiego entuzjazmu i niebywałej radości, bo po wieloletniej tułaczce po dzikich przestrzeniach Syberii, wreszcie można było powrócić do ojczystego domu.

Teraz warunki wyjścia na wolność szybko się zmieniały na lepsze, bo upłynęło już kilka lat od śmierci Stalina, co przyniosło szereg ulg, a nawet skrócenie wyroków o jedną trzecią. Niektórym już się kończył dziesięcioletni pobyt na Sybirze. Obecnie, po wyjściu z łagru, przestano wysyłać na „*wolnoje posielenije*”². Można było pozostawać na miejscu, planując rozpoczęcie nowego życia. Niektórzy pozakładali nawet rodziny, tylko że w tamtych warunkach nie rodziły się dzieci. W nowym bycie no-

1 Tu plotka obozowa

2 przymusowe osiedlenie we wskazanym przez władze miejscu, bez prawa powrotu w rodzinne strony.

rylskiej codzienności wytwarzały się powoli specyficzne uwarunkowania polonijnego bytu. Ci, co już byli na wolności, musieli stworzyć chociaż minimalne udogodnienia i dla tych, którzy lada dzień mieli wyjść z łagru. Największy problem był z mieszkaniami i nieraz trzeba było mieszkać w ciasnocie i niewygodzie, ale innego wyjścia nie było. Na razie cieszą się nawet z tego.

Dziesięcioletni wyrok Ani Miczun zbliżał się ku końcowi w myślach przygotowywała się do tego, gdyż od tych wydarzeń dzieliły ją już tylko miesiące. Zbliżał się wielki przełom psychologiczny w życiu więźniarki, która tyle lat borykała się z okrutną rzeczywistością, dążąc do przetrwania piekła gułagu. Prześladował ją jakiś wewnętrzny niepokój, gdyż nie mogła doczekać się dnia opuszczenia tego przybytku. A tu jeszcze. i pora nie była właściwa, bo rozpoczynała się właśnie polarna noc, która nie nastrojała najlepiej. Żyła w świecie intuicji i miłej wyobraźni o przyszłym życiu. Sądziła, że po tylu latach spędzonych w łagrze, coś jej od losu się należy. Nie myliła się, bo on szykował jakąś niespodziankę. Lubiła czasem w zadumie patrzeć na norylską głębię przestrzeni, bo tam daleko stąd, był jej punkt odniesienia, gdzie za wszelką cenę chciała powrócić. Przed oczyma wyobraźni stawała jej druga ojczyzna – Łotwa, ale ona zawsze marzyła o tej pierwszej, którą znała tylko z historii i opowiadań rodziców. Wiedziała, że to kraj kwitnących magnolii, szumiących borów i dorodnym zbożem falujących łąnów. Dzisiaj ta myśl szczególnie ją nurtowała, gdyż nie ustawały słuchy, że obywatele przedwojennej Polski będą wysyłać do ich kraju.

– Jaka to piękna wiadomość, tylko że ja mam obywatelstwo przedwojennej Łotwy – myślała.

Niedługo, bo w pierwszych dniach grudnia, słuchy się potwierdziły, gdyż zaczęto sporządzać listy tych, którzy mieli powrócić do kraju. Wśród

Polonii norylskiej powstał wielki entuzjazm i każdy był dumny z tego, że należał do grupy tej narodowości. Ania zaś w tym czasie wychodzi na wolność i tam upewnia się oficjalnie, że do Polski wraz z całym etapem wyjechać nie może, gdyż przed wojną posiadała obywatelstwo łotewskie, a dziś niepodległej Łotwy już nie ma. Przychodzi więc rozczarowanie, smutek i zawód. Podobny los spotkał państwa Hanię i Zygmunta Czarnockich, bo również nie znaleźli się na liście opuszczających Związek Radziecki. Wieść ta rozeszła się z szybkością błyskawicy. Upłynęło już prawie dziesięć lat od chwili, kiedy Ania straciła męża, a i matka od dłuższego czasu znajdowała się na Syberii. Mocno zżyta z Polonią norylską, dziś musiała wszystkich pożegnać i nadal brnąć po głębokich śniegach Północy. W jej odczuciu już cały świat się wywracał do góry nogami. Życie przestawało mieć jakąkolwiek wartość i zmartwienie stawało się szczytem jej niepowodzeń.

Życie jednak płata figle, jak też przynosi i różne niespodzianki. Tym razem też coś takiego się wydarzyło, zmieniło bieg spraw. Jak gdyby z nieba spada wraz z kolegami Władek Górczyn i proponuje jej zawarcie małżeństwa, gdyż wówczas jako żona będzie mogła wraz z nim opuścić ten kraj. Na dodatek zaznaczył, że ten formalny układ do niczego nie zobowiązuje ją, w kraju zaś uczyni z tym, co zechce. Zaskoczona propozycją długo się nie namyśla. Szybko zawiera małżeństwo z Władkiem, ale wątpliwości od razu nie ustają, bo mimo wszystko jego odwożą wraz z innymi samolotem na punkt zbiorczy do Krasnojarska, ona zaś z rodziną Czarnockich pozostaje w Norylsku. Wraca ponowna rozpacz i niewiara, że jej sprawa znajdzie swoje pozytywne zakończenie. Mogłoby wszystko się wydarzyć, gdyby nie zdecydowana interwencja jej męża na punkcie zbiorczym w Krasnojarsku. Upływa jednak kilka dni wielkiej udręki i niebywałego przygnębienia. Interwencja Władka znalazła jednak swój pozy-

tywny oddźwięk, bo władze Norylska dostały pilny telegram, aby Anię, już jako Górczyn, natychmiast wysłać samolotem na punki repatriacyjny w Krasnojarsku. Przy okazji do transportu dołączono rodzinę państwa Czarnockich. W życiu Ani pojawiła się nadzieja, radość i szczęście.

Zaczynała się wówczas pierwsza dekada grudnia. W warunkach Norylska trwała nieodłączna polarna noc i sam środek surowej, północnej zimy. W takich to okolicznościach opuszczała ona swój niemiły Norylsk, w którym spędziła prawie dziesięć lat w warunkach głodu i niewolniczej pracy. Dzisiaj nieprzytomna ze szczęścia szybko zabrała podręczny bagaż i samochodem odwieziona została na lotnisko. Należy zaznaczyć, że innym środkiem lokomocji, o tej porze roku, wydostać się stąd – nie było żadnej możliwości. Cieszyła się, że nieludzka ziemia norylskiej otchłani, pozostanie już tylko niemiłym wspomnieniem. Gdyby nie polarna noc, patrzyłaby na nią z góry. W tym momencie było jej dobrze, bo jakaś wewnętrzna radość trzymała, na duchu, gdyż była w roli tej, do której los się uśmiechnął, dając w prezencie wolność i wymarzony Ojczysty Kraj. Czowała, jak gdyby własne skrzydła unosiły ją w jakąś miłą przestrzeń, a to tylko samolot wiózł ją do celu, o którym zawsze marzyła, czyniąc wszystko, aby przetrwać niewolę.

Samolot wylądował najpierw w Igarce. Jego obsługa była miła, odpowiadając poprawnie na wszystkie zadawane pytania. Czowała się, jak gdyby znalazła się w innym świecie, gdyż ten, jeszcze niedawny był surowy, niemiły i nieprzyjazny. Kiedyś zabierano kajdaniarza na etap i nie informowano go dokąd wiozą. Więzień wówczas myślał, że może na rozstrzelanie, bo i tak się zdarzało. Niewolnik wtedy nie miał prawa do właściwej informacji. Dzisiaj wszyscy byli dobrzy i przy okazji twierdzili, że kiedyś zaszło nieporozumienie i był popełniony błąd, ale obecnie

wszystko będzie naprawione.

– Dobrze i to – myślała. Stała na lotnisku i przyglądała się wszystkiemu. Zauważyła, że tu już rosły drzewa, które, tam hen, przechodziły w tajgę. Wtedy w Igarce trwała pora nocna i nie wiedziała dokładnie czy to nadal polarna lub już normalna noc.

Na lotnisku nie czekała długo, bo była to tylko przesiadka do innego samolotu, który pokonywał większe dystanse. Odległość między Norylskiem a Krasnojarskiem wynosiła 4 tysiące kilometrów. I tym następnym była większa wygoda przelotu. Usiadła przy oknie, bo mimo polarnej nocy, chciała obserwować świat, który opuszczała na zawsze. Wiedziała, że pod nią rozpościerała się kraina olbrzymiej tajgi i niezgłębionych wód szerokiego Jeniseju. Wszystko jednak skute lodem i przysypane głębokim, syberyjskim śniegiem. Mimo wszystko obserwowała to uważnie i wydawało się jej, że okolica była okryta mgłą. Chciała zaobserwować moment i miejsce, gdzie zniknie polarna noc, odsłaniając krainę świata tajgi i jej natury. Czekala na to, a czas powoli posuwał się do przodu, przybliżając cel podróży. Serce, przejęte wydarzeniem, pracowało mocniej, ale nie bolało wcale, bo był to miły i mniej szkodliwy stres.

Nagle od strony wschodniej zauważyła nieznacznym zarys świtu. Czowała, że na ten widok napięcie nerwowe wzrastało.

– Może zobaczę wyłaniające się zza horyzontu barwne, syberyjskie słońce – pomyślała. Patrzyła w tamtą stronę, a świt stawał się coraz to bardziej błękitny. Na dole dość niewyraźnie zjawiał się już obraz tajgi, a w części wschodniej nabierała barw zorza. Wszystko powoli rozwijało się pomyślnie, Ania zaś przede wszystkim czekała na pojawienie się słońca. Tęskniła już za nim, bo polarna noc zawsze była niepożądana. Lubiała patrzeć na jego wschód, gdyż był symbolem nowego, ciekawszego

życia, a już szczególnie dzisiaj, kiedy, niby w kalejdoskopie, wszystko zmieniało się na lepsze.

Niebawem zza horyzontu zaczął wyłaniać się jego kolorowy dysk, co sprawiało, że natura w szybkim tempie ożywiała się dookoła. Dołem, niby z otchłani, wyłaniała się już tajga, która zadziwiała swym ogromem, barwą i przepastną tajemniczością. Wokół dominowała biel śniegu, zieleń szpilkowych drzew i srebrzystość oszronionych brzoź, modrzewi, co w całości dawało typowy widok Syberii. Wszystko było oświetlone promieniami słońca, które wprowadzało odcień złotawy. Dawało to obraz niepowtarzalnego piękna. Tajga zadziwia też niekończącym się ogromem, tworząc zwartą jednostajność, gdzie znajduje schronienie miejscowa zwierzyna. Szczególnie z samolotu widoczne są ścieżki, którymi przemieszcza się, a są to tak zwane z rosyjska *tropinki*³. Z góry można zobaczyć, wędrujące po nich ciemne punkciki. Mogły to być stada jeleni lub reniferów.

Z upływem czasu tajga zaczynała się przeredzać, bo samolot zbliżał się do celu. Słońce było już dość wysoko, dołem zaś widoczne były pierwsze zabudowania miasta. Pilot zaczął wykonywać pierwsze okrążenia, czekając na sygnał zgody na lądowanie. Wszystko przebiegało szybko i sprawnie. Na Anię i państwa Czarnockich czekał już samochód, którym zawieziono ich na punkt repatriacyjny. W Krasnojarsku znajdował się on przy dworcu kolejowym. Na bocznych torach stał długi zestaw wagonów, w których zakwaterowywano przyjezdnych. W nich oni mieszkali do chwili zorganizowania całego transportu. Atmosfera wokół miła, gdyż wszyscy się cieszyli, że wreszcie przyszła wolność.

Nagle nastąpiła bieganina, kiedy zauważono nowo przybyłych pasażerów.

– Władku! Władku! Żona przyjechała – ktoś głośno zawołał. Ania powoli wchodziła już do środka wagonu, a tu nie wiadomo skąd, zjawił się i Wladek. Biegł szybko, a kiedy przybył na miejsce, był nieco zdyszany. Podszedł do niej i wprost nie wiedział, jak ma się zachować. Oficjalnie była już jego żoną, ale wcześniej on jej prawie nie znał. Brakowało mu bliższej znajomości, bliższej przyjaźni. Zawsze obserwował ją tylko z odległości, gdyż mu się podobała. Była urodziwą młodą wdówką i cały jej dziesięcioletni wyrok upłynął w najgorszym miejscu odosobnienia, czyli w Norylsku. Żywiła do niego przywiązanie i wdzięczność za podanie ręki w sytuacji bez wyjścia. Ucałował ją w policzek, ona zaś wpatrzona w niego z przejęciem nie mogła słowa wykrztusić. Mówiły tylko oczy, takie szczerze i ładne i ze wzruszenia zroszone łzami. On wszystko czynił nerwowo: i w związku z tym miał tiki na twarzy. Obrót całej sprawy niezmiernie go cieszył, bo było to, być może, jego największym osiągnięciem w życiu. Moment spotkania przynosił ogólną radość i trwał krótko, Ania, aby rozładować dość napiętą atmosferę, przytuliła się do niego i pocałowała w policzek.

– Władeczku, dziękuję ci, bardzo dziękuję – powiedziała szeptem. Czuł jej ciepłe łzy spadające na dłoń.

Szybko wokół zrobiło się gwarno, bo wieść, że reszta Polaków przybyła z Norylska, gromadziła rodaków wokół nich, którzy rozpytywali o wszystko i wszystkich. Sam fakt repatriacji spadł, jak piorun z nieba i zafascynował zainteresowanych. Ambasada polska w Moskwie i pełnomocnik do tych spraw – szybko i pozytywnie rozpatrywali wnioski. W pociągu panował ogólny entuzjazm z powodu ostatnich wydarzeń. Dlatego też wszyscy gromadzili się i omawiali bieżące sprawy. Już w warunkach nie do poznania Ania ponownie spotykała swoje przyjaciółki i kolegów

niedoli. Czekali na to aż dziesięć lat. Wszyscy pozdrawiali się nawzajem i życzyli sobie dużo zdrowia, dużo szczęścia na drodze do nowego życia.

– Jak się cieszę, Aniu, że wreszcie jesteś wśród nas. Jak to pięknie, że twoja sprawa nabrała takiego obrotu. A więc jedziesz z nami do Polski! Ach, jak się cieszę! – powiedziała pani Maria Gryczanik.

– To dzięki Władowi! – dodała Ania.

– Teraz na własne oczy zobaczysz Polskę, która zawsze była twoim największym marzeniem. Tęskniłaś za nią, będąc jeszcze na Łotwie, jak też i obecnie na wygnaniu. To Matka Boża z Ostrej Bramy dała ci tę łaskę. Zawsze prosiłaś ją o to.

– Tak, pani Mario, zawsze pragnęłam żyć we własnym kraju.

– Pamiętasz, Aniu, więzienie przesyłkowe w Krasnojarsku, kiedy w prymitywnej szopie spędziliśmy tyle czasu i to w warunkach głodu i niewygody. Dzisiaj w odmiennych okolicznościach jesteśmy ponownie w tym mieście. Wtedy nam chorowałaś bardzo – zauważyła pani Maria.

– To dzięki wam, a szczególnie Marysi Mochnacz – wyszłam z tego.

– Nie! Po prostu sama dzielnie się trzymałaś – stwierdziła Marysia wraz z Zosią Matusiewicz.

– Wiesz, Marysiu, ratowały mnie wtedy twoje herbatki z sucharami. Ciekawa jestem, gdzieś ty je zdobywała?

– Niektóre koleżanki posiadały. Widocznie były z paczek. Prawdziwą herbatę trzymały jako lekarstwo. Miały rację, bo w krytycznych momentach bardzo pomagała.

– Wiecie kochane, jak teraz na wszystkie patrzę, chce mi się was przytulić do serca i dziękować za wszystko. Jak łatwo było w tamtych

warunkach zachorować i gdyby nie wzajemna pomocna dłoń, to wiecie, co mogło z każdą się wydarzyć. Jednak byliśmy bardzo solidarne i dzięki temu przetrwałyśmy. Przez to dzisiaj możemy ujrzeć wolny świat i prawdziwe życie.

– Chcę ci powiedzieć, Aniu, że wszystkie norylczanki są tutaj, chyba ponad trzydzieści dziewczyn. Nie ma tylko tych, które tam zmarły. Leżą biedaczki w wiecznej zmarzlinie – stwierdziła Wilhelmina Zagórska.

– Dobre to, co dobrze się kończy. My mamy stosunkowo najmniej procent strat. U Rosjan, Ukraińców, Łotyszy, Estończyków był on większy. Stało się tak dlatego, że trzymałyśmy się razem. W warunkach łagiernych to bardzo pomocne, gdyż działał wówczas czynnik psychologiczny, który nie był bez znaczenia. Razem można góry przewracać – stwierdziła Ania. Patrzyła na nie, a w sercu czuła jakieś miłe ciepło, przyjemne doznanie, widząc już rozweselone twarze dziewczyn, które do niedawna знаła tylko z łagru. Wraz z nimi przeszła piekło współczesnej niewoli. Wszystkie przejawiały wdzięczność temu, kto pierwszy złożył podpis na dokumencie powodującym ich wyzwolenie. Powracała wówczas wiara w dobroć człowieka, która w okolicznościach łagru czasem się zatracala, widząc tyle ludzkich nieszczęść.

Ania odczuwała niezmiernie zmęczenie, gdyż w ostatnich dniach wszystko się gwałtownie zmieniało. Najpierw oszołomiła ją wiadomość, że do kraju nie może wyjechać wraz z całą grupą polonijną Norylska. Do końca trzymano w niepewności i olbrzymim stresie. Dzisiaj, kiedy wszystko było jasne, chciała jak najszybciej znaleźć się w swym łozu, aby odpocząć. Na razie trzymała ją radość ze spotkania z przyjaciółmi, a i sama myśl, że przed nią jeszcze długa droga, która wiodła do Polski, uskrzydlała ją. Oczy poczynały same się zamykać, bo potrzebny był

zbawienny sen. Dalej nadrabiała werwą, która wypływała z radości i jej pozytywnego stosunku do życia. Cieszyło ją wszystko. Nawet taki szczegół, że w Krasnojarsku nie było nocy polarnej, a klimat był inny, bardziej zbliżony do europejskiego.

Na odjazd w kierunku Uralu i Polski oczekiwano jeszcze przez dobrych kilka dni. W tym czasie przybywały dalsze grupy Polaków z łagrów Kołomy, Dalekiego Wschodu, centralnej Syberii i innych zakątków ZSRR. W dzień odjazdu Władek był w przedziale Ani i razem żegnali Krasnojarsk który więźniom politycznym dał się poznać, jako uciążliwy punkt przesyłkowy, kierujący skazańców przeważnie do Norylska. Zapatrzeni w siebie stali przy oknie wagonu i żegnali Syberię na zawsze. Smutne refleksje nachodziły, kiedy myślami sięgano do przeszłości. Tyle zmarnowanych lat i tyle pięknych młodzięczych planów pochłonęła. Słońce, kierujące się w stronę zachodnią, świeciło im prosto w twarz, przynosząc radość, gdyż było symbolem ich nowej przyszłości. Czuli się szczęśliwi, jak nigdy dotąd, gdyż stało się coś, co dotychczas było tylko marzeniem i tęsknotą za zwyczajnym ludzkim szczęściem. Na ich oczach jawił się cud, wyproszony i wymodlony u Matki Bożej Ostrobramskiej.

Postukując kołami o szyny, pociąg mknął już tylko na zachód, przybliżając tym ludziom cel ich życia. Przytuleni do siebie, dwoje szczęśliwców patrzyło na złowrogie przestrzenie niekończącej się Syberii i byli dumni, bo już górowali nad żywiołem, który do niedawna pochłaniał jeszcze ofiary. Wokół mknącego pociągu widniało morze zaśnieżonej dali, a tylko kolorowe czerwienią słońce zanurzało się w niej, dając odbłask niebywalej jasności Syberia w całej krasie i surowości była jak na dłoni.

– Władku! Czy daleko jeszcze do Omska? – spytała Ania.

– Do Omska? Gdzieś parę tysięcy kilometrów – odpowiedział.

– Aaa! To jeszcze bardzo daleko.

– Co cię tak Omsk interesuje? – spytał.

– No wiesz! Tam przecież jest moja matka na zesłaniu, jak też i grób mojego męża Bolka.

– Będzie ci smutno, kiedy wkroczymy na teren tej *oblasti*⁴. Odnosnie mamy, to nie martw się, skarbie. Ponieważ są już inne czasy, a więc w Polsce będzie o wiele łatwiej poczynić starania o sprowadzenie jej do kraju. Zapewniam cię, że to się uda. Co do mogiły Bolka, to na to nie ma sposobu. Pozostaje już tylko pamięć i modlitwa za spokój jego duszy. Na te słowa ucieszyła się nieco, a i on wyczuł, że bardziej przyłgnęła do niego. Na zewnątrz już zapanował zmierzch i przez okno nie dało się obserwować terenu. Wokół królowała syberyjska zima z dużym mrozem, tylko w dzień było lżej, bo słońce do pewnego stopnia nagrzewało powietrze. Wewnątrz atmosfera miła, gdyż wagon był dobrze nagrzwany i oświetlony. Panowało ogólne zadowolenie, co przejawiało się w wesołej gwarze i w akowskich patriotycznych pieśniach z okresu walk partyzanckich. Ożyły wspomnienia sprzed kilkunastu laty, kiedy była jeszcze wojna i okupacja niemiecka. Krajski wraz z żoną Hanią recytował swoje łagierne wiersze, w których dominowała wiara w odzyskanie wolności i niepodległości kraju, a co potwierdzało się dopiero teraz. Cieszył się autor, że jego wizja przyszłości, wychodziła obecnie poza sferę czysto poetyckich rozważań. Na przemian recytowano wiersze, śpiewano ponownie pieśni. Odpowiednia pora doby wprowadzała w pewien specyficzny nastrój, bo przed chwilą została wykonana znana już od dawna, piękna pieśń nastrojowa *Wieczorny dzwon*. Po niej, niby spokojny potok, popłynęła następna, oddająca nastrój przemijania wszystkiego, co piękne, a była to biesiadna

melodia: *Używa szybko życie*. Wszyscy, jak na zawołanie, aktywnie przejawiali dobry nastrój, bo wreszcie mieli ku temu powód. Współcześnie wykonywanych piosenek nie znali, bo i skąd to do nich miało dotrzeć. Tworzyli za to swoją odrębną kulturę, w której przejawiała się straszna prawda tamtej rzeczywistości. Były również i komiczne kawały, przedstawiające łagiernych bonzów w świetle ostrej satyry.

A życie? Jak ono szybko mknęło do przodu i nieprzytomni ze szczęścia ludzie nawet nie spostrzegli, że było już daleko po północy. Jak to dobrze, że teraz nie musieli przestrzegać niewolniczej dyscypliny, która dotychczas zobowiązywała ich w przeciągu całego dziesięciolecia.

Ten miły, pamiętny wieczór dobiegał końca. Powoli ucichały pieśni akowskie, które pozostawały obecnie tylko piękną pamiątką i historią z okresu II wojny światowej. Była głęboka noc, a w związku z tym pozostawały już tylko ciche, nocne rodaków rozmowy. Mimo późnej pory, podróży nie opuszczało jednak podniecenie i nie można im się dziwić, bo to, co się wydarzyło obecnie, było dotychczas tylko marzeniem i miłą tęsknotą. Tyle lat bycia niewolnikiem wypacza psychikę kajdaniarza, a tu nagle przychodzi wolność. W tym momencie więzień nie wie nawet, jak się zachować. Nagły brak nakazów, zakazów ze strony naczelników łagru i reżymu, dozorczy, ochroniarza – chwilowo nawet onieśmiela. Do niedawna wydawało mu się, że niewola będzie wieczna, a tu od razu taka zmiana. Poza obrębem łagru zawsze chodził w asyście eskorty, a teraz musi sam sobie radzić. Nagły przełom w jego życiu, trudny jest do przyswojenia nawet od strony psychologicznej. Dzisiaj wszyscy, pełni szczęścia, chcieliby szybko opuścić kraj, który poprzez katorgę dążył do ich unicestwienia.

Była już późna pora nocna. Towarzystwo powoli rozchodziło się do swych, wagonów, przedziałów i miejsc odpoczynku. Ania pragnęła

odetchnąć nieco, ale zasnąć jakoś nie mogła. Tylko pociąg, niezważając na nic, mknął i mknął na zachód, przybliżając jadącym Europę i Polskę. Cieszyła się, iż dzięki Władkowi zobaczy kraj swoich marzeń, z drugiej zaś strony opuszczenie Syberii przysparzało zmartwień, bo serce bolało, gdyż na zesłaniu pozostawała jeszcze matka. To uczucie potęgowało się, kiedy pociąg przybliżał się do omskiej *oblasti*⁵. Przeżywała rozterkę, ale liczyła na to, że z Polski potrafi bardziej jej pomóc. W tym osamotnieniu niezastąpionym był jej Władek. Chociaż był mężem tylko z dokumentów, ale najważniejsze, że to bliski przyjaciel, na którym można polegać. Z upływem czasu coraz mocniej przywiązywała się do niego i nie wyobrażała sobie życia, gdyby, jego brakowało.

– Już go chyba Kocham – myślała. Wszystko powoli szło ku temu.

Czas biegł szybko, a tylko pasażerom wydawało się, że niemiłosiernie wlecze się powoli. Oni by chcieli jak najszybciej przekroczyć granicę z Polską. W drodze zaznawali tyle niespodzianek, sądząc że Sowieci może się coś odmienić, a wówczas pociąg pojedzie z powrotem na wschód. Czasem na węzłowych stacjach zatrzymywano go na dłuższy postój, co nie było po myśli jadących. Na razie zbliżał się on do Omska, a to z kolei niepokoiło Anię, gdyż w pobliżu na zsyłce znajdowała się jeszcze matka. W takich momentach, niby dobry duch, zawsze obecny był Władek. On każdą ponurą atmosferę potrafił przemienić w pogodny dzień.

Wreszcie Omsk pozostawał już w tyle i pociąg kierował się w stronę Uralu. Na duszy stawało się lżej, bo niedługo opuszczą krainę, która dla nich była przekleństwem, nieludzką ziemią, innym światem, imperium cierpienia i zła. Cieszyli się, iż dożyli tego momentu, że w paśmie wielkich, gór, wśród wielobarwnych skał i modrych wodospadów przekroczą

symboliczną granicę dwóch kontynentów, granicę różnych kultur, ras i obyczajów. Przed nimi otwierały się już bramy cywilizacji Europy, na którą zawsze się powoływali.

Choć był to grudzień to wówczas był pogodny i stosunkowo ciepły. W czasie podróży dwa wydarzenia zbiegły się jednocześnie. Z jednej strony, to święta Bożego Narodzenia, z drugiej zaś jadący na zachód pociąg z repatriantami z łagrów sowieckich przybył na granicę z Polską. Chociaż święta dla tych ludzi nie miały wystroju zewnętrznego, to były jednak w sposób szczególnie wzbogacone w duchowe przeżycia, bo po wieloletniej tułaczce stanęli na polskiej ziemi. Witąła ich ojczyzna Chopina z oddalonego głośnika docierało bożonarodzeniowe scherzo h-moll. Atmosfera była pełna podniecenia i radości. Jedni płakali ze szczęścia, drudzy całowali ziemię swych ojców, niektórzy zaś stawali i w zadumie długo patrzyli na zachód.

Dzień był pogodny, a wszystkim się zdawało, że tu nawet słońce inaczej świeci. Na pewno było to naturalne, bowiem była to już inna strefa geograficzna. Wszystko przebiegałoby normalnie i spokojnie, gdyby nie przypadek, który się zakończył tragicznie. Jeden z repatriantów nagle zasłabł, serce nie wytrzymało nadmiernego stresu, wywołanego radością. Człowiek ten dostał ciężkiego zawału serca i szybko zmarł. Popsuło to ogólny nastrój i twarze ponad tysiąca ludzi nagle posmutniały. Życie dyktuje jednak swoją trudną i nieubłaganą rzeczywistość, bo mimo tego, co się tu wydarzyło – cała reszta musiała zmierzać w dalszą drogę. Wszystko, co zaszło, odbyło się na niewielkim placu przemysłowego dworca, a tuż obok stał już nowy pociąg, przygotowany do odjazdu. Docelową stacją miało być Giżycko, ponieważ tam stworzono punkt repatriacyjny. Pociąg, który ich tu przywiózł, był obsługiwany wyłącznie przez oddział wojskowy, do-

wodzony przez oficera w randze kapitana. Po stronie polskiej pociągiem również opiekowało się wojsko, tylko że żołnierza polskiego podróżni przyjmowali z entuzjazmem. Szczególnie w momencie, kiedy mundurowi przybyli do przedziałów, aby poznać pasażerów i sprawdzić dokumenty.

– Witamy was, rodacy, w Polsce! – salutując, tymi słowy pozdrawiali wszystkich. Na twarzach ogólne wzruszenie. Kobiety były radosne i szczęśliwe i ze łzami w oczach uściskały swoich chłopców. Na zewnątrz wagonów panowała świąteczna atmosfera. Przechodnie gestem ręki witali powracających do kraju rodaków, a wszystkim się wydawało, że ci biedacy, jak gdyby z tamtego świata powracali. Rzeczywiście był to świat, skąd dotychczas powrotu nie było. Stało się tak dlatego, że sprawca ich nieszczęść od kilku lat już nie żył. Po kilku godzinach pociąg, kierujący się w stronę Olsztyna, odjechał.

Ania (po mężu Górczyn) w Polsce wzięła ślub kościelny z Władkiem. Małżeństwo to trwało 35 lat. W marcu 1993 r. z powodu chorób nabytych w łagrze umiera Władek. Nie miał on najlepszego zdrowia, gdyż jeszcze w Norylsku, pracując w kopalni niklu, uległ poważnemu wypadkowi, co na dłuższy czas wpłynęło na jego zdrowie. W czasie trwania małżeństwa, Ania doczekała się potomstwa. Jako pierwszy urodził się syn Jurek, a następnie przysła na świat córka Anna Marta. W domu zawsze była atmosfera patriotyczna, co wpłynęło na osobowość Jurka. To przyczyniło się, iż w 1980 r. szybko przyłączył się do ruchu społecznego „Solidarność”. Był wzorowym obywatelem i aktywnym działaczem podziemia w czasie stanu wojennego, chciał się w ten sposób zrewanżować za niesłuszne prześladowania swoich rodziców.

To spowodowało, że musiał opuścić kraj, gdyż panowie z general-skimi naramiennikami chcieli się pozbyć aktywnych, młodych działaczy.

Z przymusu wyjechał do Stanów Zjednoczonych i tam pozostał na stałe. Podobnie, jak i rodzice, podzielił los tułacza.

W pięknej podwrocławskiej mieścinie w Brzegu Dolnym można spotkać starszą już panią o eleganckim czerstwym wyglądzie, która, co jakiś czas, odwiedza jedyne dwa cmentarze w tym mieście. Tam pochowana została jej matka i Władek. Jest to pani Anna Górczyn często powracająca stamtąd autobusem do domu. Mimo wieku, ma poczucie humoru i zawsze jest wesołego usposobienia. W wolnych chwilach dużo czyta, przyswajając zdobyte wiadomości. Nie narzeka na dolegliwości zdrowotne, a kiedy wraca myślami do lat tragicznej młodości, na twarzy pojawia się zaduma i mała łezka w oczach. Taki to już los byłej więźniarki politycznej, przebywającej niegdyś w łagrze Norylska u „naszego brata” na wschodzie. Ze smutkiem wspomina swojego Władka, ale ogólnie jest zadowolona z obrotu sprawy. Jest obecnie pod opieką swojej wspaniałej córki Anny Marty, która jako pracownik służby zdrowia, dba o dobre samopoczucie mamy. Pani Ania doczekała się pięcioro wnucząt. U syna Jurka, w Stanach Zjednoczonych, urodziła się Weronika, Paulina i najmłodszy – Tomek. Na miejscu, czyli w Brzegu Dolnym, od córki Anny Marty jest Kasia i Piotrek. Szczęśliwą babcię często można spotkać w parafialnym kościele. Jest wdzięczna Najwyższemu za pomyślnie przeżyte lata już na łonie ojczyzstego kraju.

Nie udało mi się odwiedzić Hani, i Kazimierza (pseudonim Krajski) Pacześniaków. Po powrocie do Polski mieszkali w Wałbrzychu. Po śmierci Kazimierza, Hania zdążyła jeszcze napisać swoje wspomnienia o łagrach. Dzisiaj już oboje nie żyją. Chciałem pojechać na ich groby, aby położyć tam kwiaty, ale czas już zatarł miejsce pochówku. Nie zostawili po sobie następnego pokolenia, dlatego też tak ciężko znaleźć jakieś ślady po nich.

Przemijanie i zapomnienie dokonało swojego. Tyle tylko mają za swoje łagierne trudy, że po przejściu ciernistymi drogami niewoli – spoczęli w ojczystej ziemi. Cześć ich pamięci!

2.

Zbliżała się wiosna 1954 r. Obóz w Poćmie przeżywał nabrzmiały kryzys społeczno-polityczny, upłynął już rok i kilka miesięcy od śmierci Stalina i na razie na lepsze nic się nie zanosilo. W innych łagrach, w tym czasie wybuchały powstania, bunt, głódówki, strajki, w Poćmie zaś wszelkie sprzeciwy w zarodku były likwidowane. Wkrótce jednak po łagrze rozeszła się wiadomość, że na szczelbu rządowym podjęta została decyzja o wypuszczeniu z obozów dziewcząt i chłopców, którzy osądzeni zostali jeszcze w okresie małoletności. W związku z tym do *specczasti*⁶ została wezwana Lola Marcinkiewicz i tam jej oświadczono, że wyjdzie już na wolność, bo skazano ją w okresie, kiedy miała 17 lat. Przy okazji poinformowano, że może wracać do domu, ponieważ karalność została unieważniona. Po takiej informacji przyszło zadowolenie i była szczęśliwa, że ominie ją „*wolnoje posielenije*”⁷, a tego bała się panicznie. Teraz będzie mogła pojechać do babci w Nurwiańcach i do Dyneburga, bo tam mieszkała jej ciocia, która we wszystkim w miarę możliwości jej pomagała.

Po powrocie do baraku, jako pierwszą spotkała Tatianę Markowną, która w wojsku była kiedyś politrukiem. Nie ma czemu się dziwić, że ma myślenie sowieckie. To przecież ona, w czasie niedawnej II wojny światowej wśród żołnierzy, zaszczepiała miłość do wielkiego Stalina i miłującego pokój Związku Radzieckiego. Zachęcała bojowników do walki

6 oddział specjalny

7 przymusowe osiedlenie we wskazanym przez władze miejscu, bez prawa powrotu w rodzinne strony

nie tyle za ojczyznę, tylko za Stalina.

– *Tatiana Markowna!* – zwróciła się do niej od razu. – *Wy kak to goworili, czto moja stat’ja 58 II 11 – eto prosto użas! Podumajtie! A ja uże swobodna i mogu jechat’, gdie ugodno*⁸. Popatrzyła na nią z niedowierzaniem i udawała, że się cieszy, ale w oczach widoczny był smutek, gdyż nadal pozostawała w łagrze, mimo że artykuł zgodnie z którym ją skazano, był o wiele łagodniejszy. Tatiana Markowna ciągle wierzyła jeszcze w dobroć władzy radzieckiej. W momencie, kiedy zmarł Stalin, płakała rzewnymi łzami.

– *Wam żal Stalina?*⁹ – spytała Lola.

– *My prosto priwykli k niemu i nam uże każetsia, czto bez niego budiet chuże. Kak wam zawiduju oswobożdienija. Skoro uwiditie swoich*¹⁰ – powiedziała. W tym momencie zjawiły się i koleżanki: Jasia Latoszek, Halinka Rychlewicz, Halina Sienkiewicz i Terenia Jankowska. Rozpoczęły się uściski, gratulacje, życzenia. Na twarzach pojawiła się radość, bo każda cieszyła się, że wśród marazmu niewolniczej codzienności, zaczynało coś się dziać. Wiedziały, że nie mogą naraz wszystkie zwolnić. Najważniejsze, że się zaczęło. Dzisiaj zwalniają Lolę, następnie przyjdzie kolej i na inne. Dziewczyny były u niej krótko, bo wiedziały, że należy ją uwolnić dzisiaj od liczego towarzystwa, gdyż po tych niespodziankach powinna zaznać trochę relaksu.

Po wizycie koleżanek i rozmowie z Tatianą Markowną położyła się na chwilę do swego łagiernego łóża, aby odpocząć. Odczuwała uciążliwe

8 Mówiła Pani, że mój artykuł z 11-02-1958 to okropność! Proszę pomyśleć! Jestem już wolna i mogę jechać gdzie chcę.

9 Pani żal Stalina?

10 Przywykliśmy do niego i wydaje się nam, że bez niego będzie tylko gorzej. Zazdroszczę Pani, że wychodzi na wolność. Wkrótce zobaczy Pani swoich bliskich.

zmęczenie, a nerwowe podniecenie nie dawało spokoju. Zamykała oczy, bo chciała się zdrzemnąć. Potrzebowała snu, bo stres z racji wielkiego wzruszenia i radości z powodu tego, co się wydarzyło, rozstrajał i wybijał z równowagi psychicznej.

– Przydałby się środek nasenny! – myślała.

Wizja wolności i życia w nowych warunkach, nurtowała ją. Obrazy, niepoznanej jeszcze rzeczywistości, przesuwwały się w wyobraźni i nie pozwalały zasnąć. Przyszła wtedy na myśl Lidia Borodina – poetka i pisarka z Leningradu.

– Fascynowała mnie zawsze ta wyjątkowa postać – rozważała sobie. Lidia reprezentowała typową inteligencję tego olbrzymiego miasta. Ile kultury duchowej było w niej, a co to za dobra natura, istniejąca tylko dla innych. Zetknęła się w swoim czasie z kulturą Zachodu, kiedy pracowała ongiś w ambasadzie radzieckiej w Belgii, a później i w Holandii. Kiedy wraz z mężem wróciła do kraju, każde z nich zostało aresztowane i dostało duży wyrok, a w konsekwencji łagier i niewola. Dzisiaj wszystkie łagierne koleżanki zachwycaly się jej poezją, bo była odbiciem tamtej rzeczywistości. Lola lubiła recytować te wiersze, a szczególnie ten jeden, który autorka nazwała: „Ku pamięci!”. Starła się zapamiętać go, gdyż wszystko, co było na piśmie, dozorczy szybko zabierali przy pierwszej lepszej rewizji, jedynie pamięć służyła jako środek przekazu. Za taką poezję można było dostać dodatkowy wyrok.

Leżała, mając przed sobą szarzyznę niemalowanych ścian i sufitu, a jej się wydawało, że ta mglistość, to jakaś tajemnicza przestrzeń. Miała w sobie potrzebę na jakąś głębszą duchowość i intelektualny pokarm. Półgłosem poczęła recytować wiersz Lidii Borodiny:

Łagier Poćma – Mordowka ASSR 1953 r.

Ku pamięci!

*Pamiętaj, druhu i przekaz potomnym,
był czas atomu, bezprawia, więzienia,
nie było litości słabym i ułomnym,
prawo i honor nie miały znaczenia.*

*Niech mój wiersz trafi w historyka ręce,
szperające w archiwalnych zbiorach,
który opisać zechce w swojej księdze,
o naszym życiu – naszych bohaterach.*

*Nasz wiek był pełen fałszu, zakłamania,
a dyplomaci, nie szczędząc wysiłku,
latami sobie stawiali pytania
czy może Rosjanin żenić się z Czylijką?*

*Żołnierz, co przetrwał niewolę i głód,
wracał szczęśliwy na ojczystą ziemię,
za rany, męstwo i ofiarny trud,
jak zdrajca trafia za kraty więzienia.*

*Kształtowany Komsomołem oficer,
który marzył o ustroju równości,*

*był specjalną uchwałą CKSSR
pozbawiony na ćwierć wieku wolności.*

*Historyku, zwróć uwagę szczególną,
na łagry, gdy chcesz pisać o prawie,
ja może liczby nie podam ogólnej,
lecz o życiu w obozie nie skłamię.*

*Inteligencja, proste wiejskie baby,
dzieci, co jeszcze szkoły nie skończyły,
z paragrafami za terror i zdradę,
na lat dziesiątki do łagrów trafiły.*

*Wtrąceni w duszne, ciemne kazamaty,
pracują głodni, ciężko i na mrozie,
ubrani w brudne, podarte buszłaty,
sponiewierani w sowieckim obozie.*

*W tym samym czasie, na arenie świata
walczone godnie o prawa człowieka,
wylazł ze skóry ruski dyplomata,
aby dać wolność więzionym Grekom.*

*Już Europa poznała żołnierza,
co pełnił z dumą swoją groźną straż,
śmiało od Wołgi do Berlina zmierzał,
na plakatach widniała uśmiechnięta twarz.*

*Ja nie z afisza i nie z fotografii,
poznałam żołnierza bohaterskiego
i do końca życia chyba nie potrafię,
zapomnieć klątw i wulgarnych słów jego.*

*Widziałam, jak kobietę ułomną,
brutalnie, wściekły do wagonu wtrącił,
bo chciała uwierzyć, że jest już wolna,
jej długi wyrok niedawno się skończył.*

*Bezbronna upadła na brudną podłogę,
w ciasnych drzwiach wagonu więziennego,
a on nadal chciał widzieć w niej wroga,
obrońca „ustroju sprawiedliwego”.*

*I tak myśmy żyli przez długie lata,
zapominając: jak płyną rzeki,
jak piękne są miasta, zabytki świata,*

jakie osiągnięcia w dwudziestym wieku.

Lecz jedną prawdę poznaliśmy przez ból,

tam, gdzie się dużo mówi o wolności,

tam nie ma jej – historyku mój,

przeżaj tych kilka słów dla potomności.

Wolność, jak słońce, powietrze i woda,

winna być życia nieodłączną częścią,

jeśli ci o tym zapomnieć się uda,

to nazwij wtedy nasz wiek Wielkim Szczęściem!

Autorka Lidia Borodina z Leningradu, więźniarka łagru w Poćmie; tłum. z rosyjskiego Leokadia Marcinkiewicz-Trznadel, więźniarka łagru w Poćmie.

Przygotowanie Loli do opuszczenia łagru wraz z formalnościami trwało przez kilka dni. Najpierw trzeba było zrobić zdjęcie do dokumentu, którym było zwykle łagierne zaświadczenie (*sprawka*). W nim szczegółowo opisywało się prawie cały przebieg procesu. Na drogę musiało się zdobyć jakąś przyzwoitszą odzież, aby już jak najmniej wyglądać po obozowemu. Lagier, z jego charakterystyczną odzieżą, bardzo upokarzał więźnia. Teraz już prawie ostatnia czynność, to prowiant na drogę i pieniądze, jako niezbędny wydatek w podróży. Na koniec, niby łagierny prezent, otrzymywało się bilet kolejowy.

Następnie miało się już do czynienia ze *spiecczast'ju*¹¹, która wydawała zaświadczenie, a przy okazji wymuszała podpis – deklarację, że o pobycie w łagrze miało się zapomnieć i ani mru, mru o tym. Jeszcze jeden fakt żenujący, aby Boże uchowaj nie pomylić się nigdy na wolności i nie użyć zwrotu: „*graždanin naczalnik*”¹². Miał on być całkiem zapomniany. Po takim szczegółowym przeszkoleniu, dawano już *sprawkę* do ręki i jedź sobie w świat w obrębie ZSRR. Była to już wielka ulga, wielka zmiana, jak na tamte czasy, bo wcześniej więzień polityczny miał już nigdy nie ujrzeć domu, rodziny i ojczystego kraju. Wszystko to jeszcze można byłoby zaakceptować, gdyby nie odczucie ciągłej obecności, tuż za plecami Aniołów Stróży ze służby bezpieczeństwa. Ale wtedy tak musiało być!

Wreszcie przyszedł i dzień odjazdu, który przepełniony był dodatkowymi wzruszeniami, bo trzeba było już pożegnać najbliższe przyjaciółki. Z nimi właśnie przeżyło się tyle trudnych dni, wielkich nadziei i moc porażek. Gdyby nie one, to wszystko mogło się przydarzyć. Szczególnie w łagiernej niewoli polonijna grupa była potrzebna, miała też duże psychologiczne oddziaływanie. Ona, jak eliksir łagodziła krańcowość, a efektem tego było przetrwanie łagiernego piekła. Będąc daleko od rodzinnych stron i najbliższych, Polonia, jak gdyby, zapełniała te utracone wartości. Do tego jeszcze pomocna dłoń przyjaciółek w głodzie i chorobie łagodziła sytuację, która była trudna, nieludzka, skrajna. Jaka ogromna moc tkwiła w tych przejawach, że nawet w ogólnym zarysie, nie zatracano się piękno ludzkiego życia.

Po nierównych przestrzeniach mordwińskiego kraju mknął pociąg na zachód, postukując rytmicznie kołami o szyny żelazne. Lola zajęła miejsce przy oknie, aby mogła zobaczyć jeszcze każdy szczegół tego za-

11 Urząd Specjalny

12 Obywatel naczelnik

kątką, który opuszczała już na zawsze. Nie zachwycała się jego urokami, gdyż był surowy, nieprzyjazny i kojarzył się jej z łagrem, który opuściła. Wszędzie widoczne były duże połacie leśne, a wśród nich moc bagien, które charakteryzowały się latem masą komarów i chmarami zjadliwej meszki. Od niej puchły ręce, nogi, twarz.

Krajobraz był piękny, bo przeorany głębokimi wąwozami, a wszystko pokryte zielenią bujnych sosen i początkującej wiosny stwarzało nieopowtarzalne obrazy. Chwilami zachwycała się widokiem, widzianym przez okno wagonu, ale gdzieś w głębi duszy tlił się jeszcze żal do kraju, który niemal dziesięć lat trzymał ją w strasznej niewoli. Zdawała sobie jednak sprawę z tego, że i sama Mordowia była również w pełnej zależności od Moskwy. To mały kraj wielkości Łotwy i tyleż samo rdzennej ludności. Leży w podobnej szerokości geograficznej, jak Białoruś, Litwa i północna część Polski, co jest powodem, że ma umiarkowany klimat. To region, gdzie ukształtowało się w dawnych czasach szereg autonomicznych republik, jak Tatarska, Baszkirska, Czuwaska, Maryjska i Udmurska. Wszystkie one wraz z Mordowską należą do federacji rosyjskiej. Stolicą Mordowi jest Sarańsk. Mordwini, to naród pochodzenia ugrofińskiego. W swoim czasie mocno ucierpieli od najazdów tatarskich. W XIII wieku Mordowia należała do Złotej Ordy, a po jej rozpadzie – do Chanatu kazańskiego. Do Rosji zaś została wcielona w 1552 r. Mordwini aktywnie uczestniczyli w powstaniach chłopskich, jak Bołotnikowa (1606-07), Razina (1670-71), Pugaczowa (1773-75).

Dzisiaj Lolę nie obowiązywały więzienia przesyłkowe w Mołotowie, Kirowie i Moskwie, które w pamięci pozostawiały nienajlepsze wspomnienia. Szczególnie dawała się we znaki przesyłka moskiewska Krasnaja Preśnia¹³. Tam trzeba było przebywać w zaduchu, ciasnocie

w celi nadmiernie przepelnionej więźniami. W niej człowiek dowolnie napatrzył się na świat bezprawia i zniewolenia, na świat kompletnego absurdu i bezsensownego zmierzania donikąd. Czasem z górnej pryczy obserwowała szamoczących się bez celu ludzi, którzy chcieli normalnie żyć i pracować dla swego kraju. Nie dano im tego, gdyż musieli podążać tam, dokąd ich gnano, a później pejcz poganiacza podnosił nawet wydajność ich pracy. Jakie to okropne. Na szczęście miała to już za sobą.

Obecnie, jakże w odmiennych okolicznościach, pociąg pędził szybko, zmierzając w stronę miasta Gorkij, a później Moskwy. Tam musiała zapoznać się z rozkładem jazdy, gdyż chciała trafić do pociągu, który miał podążać w kierunku Dyneburga. Przybycie do Moskwy nastąpiło na Dworcu Kazańskim. Był już wtedy wieczór i zbliżała się ciepła majowa noc. Mijała czwarta doba podróży. Sam fakt, że znalazła się w samym centrum tego zagadkowego państwa, pobudzał do refleksji i wyostrzał spostrzegawczość. Zachwycała się miastem, a przede wszystkim jego metrem.

– Jakie to precyzyjne i misterne wykonanie wszystkiego – myślała. W tym czasie znajdowała się na Dworcu Białoruskim, a tu tyle do obejrzenia, bo na każdym kroku same dzieła sztuki. Wiele wątków, to historia i kultura narodów ZSRR. Wokół same kolorowe marmury i stiuki, że dech zapiera, kiedy się na to patrzy. Będąc wśród przepychu Europy Wschodniej nie można było nie myśleć, że gdzieś tam, daleko stąd, jest Norylsk, Kołyma, Workuta, Sołowki. Te kontrasty, w odczuciach, szczególnie poznała dobrze, będąc w łagrach Solikamska, Borowska i Poćmy. Patrzyła na te cuda świata i ludzi, którzy nie zaznali jeszcze niewoli, głodu, *kazamatów* Omska i w całości gułagu. Wtedy z nią zaczynało się coś dziać, bo w sercu ścisnęło, bolało, buntowało się, odczuwając tyle

niesprawiedliwości.

– Taki jest już świat – powiedziała szeptem. Sama chciała zmierzać do obranego celu, którym był jej ojczysty kraj.

Przed oczyma wyobraźni ciągle stawało Wilno, miasto szkolnych lat i wczesnej młodości, miasto, które pierwsze dało jej orientację życiową, co ma czynić, aby dopiąć celu. Dzisiaj tamte dążenia pozostawały już tylko pięknym wspomnieniem. Nauczona doświadczeniem tragicznej młodości, nie miała już wielkich wymogów, a życie jej i tak nie rozpieszczało. Po utracie dziesięciu najcenniejszych lat, trzeba było wszystko zaczynać od początku. Wiedziała, że czeka na nią ponownie szkoła, że nie ominie ją język ojczysty, matematyka, fizyka, chemia. Po prostu pragnęła tego i chciała jak najszybciej dotrzeć do celu i rozpocząć nowe życie. Będąc w łagrze, chciała tego i marzyła, aby powróciło wszystko to, co przeżywała jeszcze przed aresztowaniem. Dotychczas, będąc niewolnicą, zawsze prosiła Matkę Ostrobramską, aby dopomogła powrócić do Wilna, do domu, do swoich. Odmawiała zawsze wieczorem krótką zaimprovizowaną modlitwę, opartą na poemacie Adama Mickiewicza Pan Tadeusz. Zwracała się w niej do Matki Bożej, która w Ostrej świeci Bramie i prosiła, aby Ta się przyczyniła do powrotu umęczonych niewolą, dziewczyn na łono ojczystego kraju.

– Tak też dzisiaj się stało! – ze wzruszeniem myślała o tym, że aż dwie małe łezki spadły na jej dłoń.

Dalej przebywała na Dworcu Białoruskim, czekając na pociąg, którym miała dotrzeć do Orszy. Tam czekała na nią następna przesiadka, aby później można było jechać już w kierunku Rygi przez Dyneburg. Odczuwała zmęczenie, co powodowało częste zasypianie. Nie trwało to długo, bo dworcowy milicjant natychmiast budził takich. Walcząc

z drzemką, słuchała głośnikowego radia, skąd docierała klasyczna muzyka. Nadawano w tym czasie koncert skrzypcowy Beethovena d-dur. Była nim pochłonięta, gdyż, dzisiaj muzyka oddziaływała inaczej, niż kiedyś w łagrze. Dawała tym razem dobry nastrój i duchowy wzlot, a przede wszystkim cieszyła się, że przebywała już wśród wolnych ludzi. Inaczej odbierała ją w łagrze. Tam wywoływała ona jakiś niepoohamowany żal do losu i tęsknotę.

Moskwę opuściła wczesnym rankiem. W toku oczekiwania na swój pociąg miała trochę czasu, aby chociaż z grubsza wyrobić sobie zdanie o mieście, które dotychczas było postrachem dla obywateli tego państwa. Nie знаła go bliżej, ale praktycznie była z nim związana, gdyż to stamtąd szły coraz to nowsze represyjne zarządzenia i restrykcje, które negatywnie wpływały na życie w łagrze. Szczególnie interesowała się Kremlem, traktując go jako piekielne zło. To zdanie utrzymywało się latami całymi, kiedy żył jeszcze Stalin. Dzisiaj miała nieco złagodzony stosunek do tego przybytku, bo to tam ktoś podpisał ustawę, na podstawie której wyszła na wolność.

Jej pociąg mknął już w kierunku Białorusi, a ona zaś w myślach szykowała się do spotkania z ciotką Marysią, bo pierwsze kroki w Dyneburgu prowadziły właśnie do niej. Tam chciała się zameldować, a później starać się w Rydze o wyjazd do Polski. Z Orszy miała jechać przez Witebsk, Połock, a później w kierunku Łotwy. Będąc na tej węzłowej stacji, przychodziły na myśl różne opowiadania niektórych więźniów o tym mieście, bo wielu z nich musiało przejść przez ten przesyłkowy *mamer*¹⁴. Samo więzienie nie było zbyt ciężkie, bo tranzytowe, a w takich mniejszy był reżym i wyżywienie nieco lepsze. Trafiali tu więźniowie, których stołypinem wieziono z Niemiec, Polski, Czechosłowacji. Z napi-

sów pozostawionych na ścianach, parapetach, podłodze, dowiadywaliśmy się o nich. Było to ogromne, wielopiętrowe gmaszysko, znajdujące się nieopodal dworca kolejowego.

Już na miejsce Lola przybyła wczesnym rankiem, bo nawet ciocia Marysia była jeszcze w domu. Na początku zdumienie, obie nie widziały się przez dziesięć lat. Od razu przysła kolej na uściski, pocałunki i pierwszą wymianę zdań.

– Lolu! Jak się cieszę, że wróciłaś! Boże miłosiwy, dziękuję Ci za wolną Lolę! Boże! To jest tak, jakbyś z tamtego świata wróciła – rozczulając się powtarzała to wielokrotnie ciocia Marysia.

– Rzeczywiście tak było, ciociu! To był naprawdę tamten świat. Chyba tylko moja mama wymodliła, że przetrwałam to piekło i wróciłam do was. Pojadę niedługo do Wilna i podziękuję Matce Ostrobramskiej za szczęśliwy powrót – stwierdziła Lola.

Dom cioci Marysi coraz bardziej nappełniał się chaotycznym ruchem i było gwarno i radośnie. Na wiadomość, że siostrzeniczka wróciła z łagru, szybko zbiegły się sąsiadki, znajomi, a nawet przypadkowi ludzie. Trudno było o jakąś kontrolowaną rozmowę, bo wszyscy naraz o coś pytali, podziwiali, cieszyli się. Każdy, co miał, przyniósł coś na ząb i stół nieoczekiwanie zappełniał się jedzeniem. Pojawił się nawet trunek, przynosząc lepszy nastrój, dopełniając ogólną radość, stwarzał poczucie szczęścia. Mimo straszego zmęczenia podróżą, robiło się na sercu miło, bo odczuwała ulgę, gdyż ponownie znalazła się na rodzinnej ziemi. Wszystkich interesował łagier z panującymi tam zwyczajami w życiu codziennym. Na każde pytanie gości musiała coś powiedzieć z czym był spory problem, bo w czasie zwolnienia wymuszono na niej oświadczenie na piśmie, że na wolności o łagrze nie będzie opowiadała. Trochę bała się prowokacji,

ale chwilowo zapominając o tym, mówiła wtedy o wszystkim. Działo to kojąco na wewnętrzne napięcia nerwowe, gdyż nagromadziło się w pamięci tego tyle, że nie dawało spokoju. Chciała chociaż część z siebie wyrzucić. Syndrom łagierny utrwala się w psychice więźnia i towarzyszy mu najczęściej do końca życia. Tylko opowiadanie o tym przynosi ulgę. Każdy, kto się zetknął z gułagiem ma poczucie obowiązku przekazania tego, co widział i co przeżył, aby świat dowiedział się o wszystkim.

Spotkanie powoli dobiegało końca, bo i zmęczenie przybysza było prawie krańcowe. Lola już czekała na to, bo bolała ją głowa, szumiało w uszach i następowało zachwianie koncentracji myśli.

– Przyszła pora na porządny odpoczynek – myślała. Jak to w takich przypadkach zawsze bywało – sen od razu nie chciał przyjść. W wyobraźni wędrowała jeszcze po drogach swojej Wileńszczyzny, bo chciała jak najszybciej odwiedzić Wilno i raj rodzinnego zakątka – Nurwiańce. Tam pozostawała jeszcze babcia Olszewska, która wyglądała zawsze oknem na drogę, czekając na powrót z łagru ukochanej wnusi. Dzisiaj niepokoiła się babcią, bo ta umęczona już ciągłymi stresami oczekiwania, mogła nawet, to nagłe zjawienie się niedawnej więźniarki, odchorować. Na razie musiała odpocząć, bo pięć nieprzespanych nocy, dawały się we znaki Dlatego też w dniu powrotu przyjmowała wszystko dość pobieżnie, bo nawet rodzima wiosna początku czerwca, nie była zbyt zauważalna. W końcu sen zawładnęła nią całkowicie.

Czas jednak biegł szybko i Lola zdążyła już złożyć dokumenty w Rydze. Pozostawało tylko czekanie na pozytywne załatwienie sprawy. Było ono uciążliwe, bo niepewność wyjazdu męczyła i wybijała z rytmu codzienności. Na upragnioną repatriację czekała aż siedem miesięcy. W tym czasie zmieniała często miejsce przebywania, bo raz u cioci, raz

u babci i na odwrót. Mocniej przeżywała pobyt w Nurwiańcach, gdyż tu nie opuszczały ją wspomnienia z uroczego dzieciństwa i wczesnej młodości. Na wyobraźnię wpływała też wiosna, która na Wileńszczyźnie bywa wyjątkowo piękna. Do jej uroku przede wszystkim przyczyniały się słowiki, które w gaju dziadka Erazma urządzały istny koncert. Był on miły kresowemu sercu, bo przenosił słuchacza w świat cudnej bajki. W zagłębieniach terenu, na mokradłach kwitły jeszcze kaczeńce, a w wyższych partiach lasu i na zboczach wąwozów królowały barwne przylaszczki. Stwarzały one jakiś tajemniczy, swoisty urok tej pory roku. Ta pierwsza wiosna po jej powrocie z niehumanitarnej ziemi przynosiła tyle niebywałych przeżyć, doznań, iż jej się wydawało, że od nowa, jak gdyby, narodziła się i poznawała uroki życia.

U babci czuła się wyjątkowo dobrze i była szczęśliwa, chociaż cały szereg spraw wprowadzał ją w pewien stan niepokoju i zakłopotania. Jedną z nich, to był list z Jakucka od Gerharda, datowany jeszcze 20 października 1950 r. Ta mocno spóźniona niespodzianka, gdyż od chwili rozstania upłynęło już cztery lata, odświeżała jej uczucia, które były pierwszą, młodzięcą miłością do chłopaka z odległej Holandii, losy jego i polskiej dziewczyny z Wileńszczyzny, były tak bardzo do siebie podobne. Łagier, który ich najpierw łączył, a później rozdzielił, sam w sobie był zaprzeczeniem wszystkiego, co ludzkie, dobre i piękne. Przede wszystkim w liście znajdował się wiersz, napisany jeszcze w dalekiej Jakucji, a poświęcony dziewczynie, która dla niego była miłością i marzeniem o szczęściu. A oto ostatnie zwrotki tego wiersza:

Nie słyszą skargi lasy i przestworza,

Syberyjskie góry, ich masywny szczyt.

wciąż szumiąca Lena – falujące morze,
echo nie powtórzy mego serca zgrzyt.

I słońce tu wschodzi ponuro we mgle,
jak gdyby ze łzami rodził się tu dzień.
Mnie samemu smutno, mroczno i źle,
ogromna tęsknota wciąż rani, jak cierń.

Lecz pamięć żywa i jasne wspomnienia,
zmieniają me troski w piękne doznania
i wierzę – nadejdzie bez iskry zwątpienia,
szczęśliwe spotkanie z Tobą, Ukochana!

Trafił on do rąk adresata z pewnym opóźnieniem, gdyż ciocia Marysia, obawiając się konsekwencji ze strony ówczesnych władz, nie wysłała go do Poćmy. Będąc już na wolności, Lola zadeszowała do Gerharda o swoim powrocie z łagru na Wileńszczyznę, ale odpowiedź nie nadeszła, gdyż w międzyczasie zmienił on miejsce pobytu. Tak na rozstajnych przestrzeniach Syberii zagubiła się miłość i przyjaźń dwojga młodych ludzi, dla których los nie był zbyt łaskawy. Ostatnie fakty świadczyły, że ich drogi rozeszły się na zawsze, chociaż z zakończeniu swojego wiersza pisze on o wierze w spotkanie z ukochaną. W związku z zaistniałą sytuacją, Lola zmierzała do szybkiego wyjazdu do Polski, gdyż nie była pewna czy

władze sowieckie do końca wywiążą się ze swych zobowiązań. Z jednej strony przeżywała smutek z powodu rozstania z ukochanym chłopakiem, ale również była i szczęśliwa, bo wracała do swoich, do domowych pieleszy, a to najważniejsze. Myślami była już w Polsce, a tam już na miejscu najbardziej pragnęła przytulić się do swojej mamy i ze szczęścia trochę popłakać, dziękując za wszystkie starania i modlitwy, kierowane do Matki Bożej z Ostrej Bramy aby jej córka mogła wrócić do rodzinnego domu.

– Tak też się widocznie stanie – myślała o swoim wyjeździe. W rozważaniach zagłębiała się w przyszłość, bo ciekawość nie dawała spokoju. Dzisiaj zaś namiastką wymarzonego domu była babcia w Nurwiańcach, ale na samą myśl o tym, że będzie musiała ją zostawić tu samą, ogarniał smutek. Jedynym pocieszeniem było postanowienie, iż po powrocie do kraju, babcię natychmiast sprowadzi do Polski.

Czas jednak biegł do przodu. Skończyło się lato i nadeszła jesień. Ta również upłynęła w oczekiwaniach i w stanie niepewności. U jej schyłku przyszła jednak wiadomość z Rygi, że ma odebrać dokumenty na wyjazd do rodziny w Polsce. Wraz z tym do Nurwiańców wkroczyła radość i zawrzało od szczęścia. W związku ze świętami Bożego Narodzenia Lola na razie odłożyła wyjazd, gdyż chciała wraz z babcią uczcić pierwszą wigilię już w wolności. To sprawiło, że była ona wyjątkową i zostawiła w pamięci moc ekspresyjnych przeżyć, a i sama babcia, przez tych kilka dni, była szczęśliwa. Od tego czasu poczęła wierzyć, że i jej wyjazd do Polski dojdzie do skutku. Dotychczas zawsze była sama, a tu nagle przypadło jej w udziale w tych pamiętnych dniach być razem z wnuczką, na którą czekała w Nurwiańcach aż dziesięć lat.

Zaraz po świętach nadszedł moment odjazdu. Rozstanie z babcią było smutne. Obie płakały, gdyż zdawały sobie sprawę z tego, że na razie

będzie rozdzielała je granica między państwami. Całą nadzieję pokładano w tym, że i ją uda się sprowadzić do Polski. Opuszczając dom swego dzieciństwa, odwiedziła jeszcze grób dziadka Erazma. Na koniec przystanąła na wzniesieniu, aby ostatni raz objąć spojrzeniem miejsce, które w pamięci pozostanie, jako raj młodzięcych wzruszeń, tęsknot i marzeń.

Do Wilna przybyła zaraz po świcie. Było mroźno, bo przed samym wschodem jest najchłodniej. Zza horyzontu powoli wyłaniało się już i słońce. Jasnymi promieniami oświetlało miasto, które nabierało srebrzysto-złotawego odcienia i kolorystycznie szybko ożywiały się wieże kościołów. Przejęta mocno, patrzyła na miasto swej młodości, miasto sztubackiego życia i pierwszej miłości. Ze wzruszenia coś w sercu ścisnęło i męczyły ją uczucia, żalu, bo co piękne przeminęło. Była też i satysfakcja z powrotu z nieludzkiej ziemi. Dzisiaj stawiała swe pierwsze kroki na miejscach, które dawały jej kiedyś tyle młodzięczego zapału i szczęścia. Mimo straconych lat, miała uczucie przewagi dobra nad złem. Zaduma i wzruszenie przyczyniało się do refleksji, a więc w zamyśleniu szła bez określonego celu, a tu nagle z oddali zauważalna już była Ostra Brama. Ożywiła się mocno i przyśpieszyła kroku. Trafienie do niej było łatwe, bo wszystkie zawile korytarze i schody były już znane.

Przed obrazem Ostrobramskiej Paniienki uklękła, a w duszy odczuwała wielkie podniecenie z powodu obecności Tej wyjątkowej postaci. Modliła się słowami Adama Mickiewicza, a oczy były pełne łez. Wpatrywała się w Jej oblicze, dziękując za wszystko, a przede wszystkim za powrót „na Ojczyzny łono”.

Z Ostrej Bramy wyszła mocno podbudowana, i chciała jak najszybciej spotkać się z koleżanką. Musiała ją odwiedzić, gdyż była to Halina

Sienkiewicz do niedawna jeszcze łagierniczka obozu w Poćmie. Już kilka takich zdążyło wrócić z łagru, a przede wszystkim to Jasia Latoszek z Wilna, Halina Rychlewicz z Grodna i inne. Drogi każdej z nich obecnie wiodły tylko do Polski, ale na to musiały jeszcze trochę poczekać.

Szła przez miasto i zachwycała się jego pięknem. Była wtedy zima więc domy i ulice przyprószone białym puchem śniegu, miały swoisty urok. Przed nią rozpościerało się miasto Gedymina, a w swym wyglądzie mające całą gamę wpływów, które nakładały się na Wilno w zależności od epoki. Największy ślad pozostawiła tu I Rzeczpospolita. Ta tendencja utrzymywała się dość długo. Przez cały XIX wiek Wilno było ośrodkiem postępowej myśli naukowej i politycznej. Przemierzając ulice miasta, myślami sięgała wstecz, bo aż do czasów historycznych, kiedy działał tu Jakub Jasiński ze swoimi oddziałami powstańczymi, wspierając insurekcję kościuszkowską. Myślała o tym, że tymi ulicami chodził Mickiewicz, Słowacki, profesorowie ówczesnego Uniwersytetu im. Stefana Batorego, bracia Śniadeccy i ich siostra Ludwika oraz historyk prof. Lelewel. Wilno pamiętało dobrze epokę napoleońską, kiedy to dla przegrupowania swoich wojsk, cesarz dłużej zatrzymał się w tym mieście, a wraz z nim księżę Józef Poniatowski i gen. Henryk Dąbrowski. Napoleon wówczas zachwycał się jego pięknem, a przede wszystkim kościołem Św. Anny. Chętnie zabrałby go do Paryża, gdyby to tylko było możliwe.

Dalej wędrowała po ulicach miasta swej młodości, gdzie spędziła szesnasty i siedemnasty rok życia. Dzisiaj tylko we wspomnieniach odświeżała tamten okres, a już tak wiele tu się zmieniło. Na każdym kroku czuło się nową okupację i słyszało się wszechogarniający język rosyjski. Nawet kultura Wschodu wkraczała w codzienne życie wilnian. To negatywnie oddziaływało na duchowość człowieka, a i nastrój się pogarszał.

Wierzyła, że Sowietaom nie powiedzie się zaplanowana rusyfikacja, bo jej Wilno, oparte na gruncie cywilizacji łacińskiej, nie ugnie się pod tym naporem. Sądziła, że bogata przeszłość historyczna, jak też patriotyczna tradycja chrześcijańsko-narodowa nie ulegnie niekorzystnym przemianom.

Zbliżała się już do katedry wileńskiej, bo olbrzymia i stroma Turza Góra była, jak na dłoni. Na niej widniały wysokie wieże ruin zamku Gedymina z wetkniętym u góry czerwonym sztandarem sowieckim. Jak bardzo nie pasował on do dziejowej przeszłości tego miejsca. Wiedziała, że nazwa góry, jak głosi legenda, pochodzi od tego, iż księżę u podnóża jej upolował olbrzymiego tura. Zastała go szybko ciemna noc, a więc musiał tam rozbić namiot i przenocować. Przyśnił mu się wtedy proroczy sen o wilku żelaznym, który przepowiadał, że miejsce to w przyszłości będzie sławne i cały świat się dowie o jego znaczeniu i wielkości. Średniowieczna legenda utrzymała w świadomości ludzi, iż jest w pewnym stopniu przekąźnikiem historycznej prawdy.

Przed jej oczyma widniał już plac i katedra z jej pięknym architektonicznym wyglądem. Serce bolało na samą myśl o tym, że katedra w zasadzie już nie istniała, gdyż zrobiono z niej muzeum ateizmu.

– W walce z religijnością Wilna, posunięto się aż do tak drastycznych, nieludzkich metod! – myślała. Tuż z lewej strony była charakterystyczna wieża, pamiętająca jeszcze czasy pogańskie, gdzie się odbywały rytuały tamtych wierzeń. Tylko jej górna część została dobudowana już w okresie chrześcijańskim. Wieża, katedra i Turza Góra z ruinami zamku Gedymina, były zawsze symbolami Wilna. Z głośnika radiowego tym czasem dobiegała smutna melodia poloneza Ogińskiego *Pożegnanie z ojczyzną*. Okazja na duchowy relaks szła właśnie stamtąd. Sama muzyka rozbrajała, wywołując refleksję o wydarzeniach z tamtej smutnej epoki. W utworze

tym Ogiński zawarł tragedię własną i zniewolonego już narodu. Pod naciskiem Targowiczan musiał opuścić kraj i ukochaną dziewczynę, będąc ukryty w jej pałacu. Tam w głębokim odosobnieniu skomponował tego poloneza, w którym zegnał już ojczyznę i Jadzię – właścicielkę pałacu. Tragedię dwojga, mających się ku sobie ludzi, pogłębiał fakt, iż jej brat był zagorzałym targowiczanielem. Ogiński musiał unikać przypadkowego spotkania z niedoszłym jeszcze szwagrem, bo obaj należeli do wrogich sobie obozów. Tragedię kraju Ogiński przedstawił w melancholijnym muzycznym ujęciu, gdzie wyraźnie można odczuć szcęk broni, jęki rannych, rozpacz po odejściu najbliższych i nieutulony płacz po utracie wolności i niepodległości.

Polonez ten pozostawał zawsze utworem smutku i żałoby narodowej, jak też pobudzał do zrywu, buntu i niegodzenia się z niewolniczą rzeczywistością. Do niedawna jeszcze łągiernicy byli w szczególności w sposób uczuleni na muzykę Kleofasa Michała Ogińskiego. Rosjanie o rewolucyjnym nastawieniu, którzy z tej racji zaznali dużo niewolniczej poniewierki, są bardzo uwrażliwieni na tę muzykę.

Po Ogińskim przyszła kolej na utwory Brahmsa. Były to ogniste tańce węgierskie. Będąc w rodzinnym Wilnie, muzykę tę odbierała w sposób wyjątkowy. Widocznie łągier pozostawił w niej zwyczaj szczególnego stosunku do wszystkiego, co wywołuje ekspresję. Od tego momentu wszystkie czardasze Brahmsa będą się kojarzyły zawsze z jej Wilnem, skojarzenia z tym miastem nie zawsze były miłe. Te najlepsze przypadały na okres młodzięczego zrywu i wybujałej wyobraźni. Dziś w sposób szczególny przychodziły na myśl te najgorsze, kojarzące się z nienormalnym okresem sowieckich represji. Wędrując już tylko po ścieżkach przebytej młodości, myślami sięgała też aż do dziewięć-

nastawiecznych wydarzeń, kiedy szalała tu jeszcze represyjna machina Nowosilcowa. Kresy wileńskie miały wyjątkowego pecha ze względu na działalność wspomnianego już prześladowcę Polaków, jak też i Murawiewa Wieszatiela. Myślała o procesie Filomatów i Filaretów. Dzisiaj znała ich tylko z historii i twórczości Mickiewicza. Sprawa ta szczególnie stała się głośna w pierwszej połowie XIX wieku. W pokazówce, wymyślonej przez ówczesne władze carskie, oskarżano również Adama Mickiewicza. We wstępnym procesie przyjaciół poety skazano wtedy na wieloletnie wygnania na Sybir, Mickiewicza zaś na zsyłkę do Krymu. Każdego zadziwiał łagodny wymiar kary. Taka zsyłka jest raczej nagrodą, a nie represją. Sprawa poety była jednak bardziej skomplikowana, niżby na pozór się wydawało. Mickiewicza przez to starano się umieścić w środowisku kolaborantów i donosicieli. Ich zadaniem było rozszyfrowanie jego powiązań z podziemiem wileńskim. Wszystko przebiegło jednak inaczej, niż zamierzał ówczesny kontrwywiad. Upatrzona przez nich agentka Karolina Sobańska, z natury swojej nie nadawała się do tej roli. Była siostrą pisarza Henryka Rzewuskiego. Wywodziła się z ówczesnej arystokracji, osiadłej na terenach południowo-wschodniej dawnej Rzeczypospolitej. Młody, przystojny poeta dość szybko zawładnął jej uczuciami i ważniejszą okazała się przyjaźń i miłość zapatrzonych w siebie dwojga ludzi, niż jakieś względy polityczne. Zaplanowany wcześniej nieuczciwy proces, nie doszedł do skutku. Na tym zyskała tylko nasza kultura, wzbogacając się o sonety krymskie i erotyczne. Urok pięknej Karoliny rzucił czar na poetę, co wpłynęło pozytywnie na wzmoczoną twórczość literacką. Zrodziła się z tego niepowtarzalna liryka miłosna.

Dalszy pobyt poety na terenach imperium rosyjskiego był niebezpieczny. Ówczesna *ochrona*¹⁵ carska w sposób ukryty montowała już

sprawę przeciw Mickiewiczowi. W tym olbrzymim i tajemniczym kraju miał on, w tym czasie wielu serdecznych przyjaciół, co pomogło mu ująć cało przed dalszymi represjami. Był w porę ostrzeżony przed niebezpieczeństwem. Wtedy zbliżał się koniec lat trzydziestych ówczesnego wieku i aby uniknąć ponownego aresztowania, poeta musiał szybko opuścić Rosję, Rozpoczął się nowy etap w jego życiu – emigracja.

– Wiek ubiegły nie był lepszy od obecnego – pomyślała Lola. Przyszedł na myśl rok 1944, kiedy to na bagnietach została przywleczona tak zwana wolność sowiecka. Wszystkie te nienajlepsze wspomnienia kojarzyły się z jej ukochanym Wilnem. Patrzyła dzisiaj w stronę Łukiszek i myślała o więzieniu, które zabrało jej wszystko, co wówczas było najcenniejsze, jak zdrowie, możliwość ukończenia szkoły, radość życia i nadzieję na przyszłość. Przychodziła na myśl postać jej śledczego, bo kiedy prowadził dochodzenia, dopuszczał się rękoczynów. Była bita specjalnym pejczem, który pozostawiał ślady na ciele. Widać je było szczególnie w łaźni, kiedy więźniarki z celi prowadzono do kąpieli. Wyglądała tam, jak afrykańska zebra w paski. Odświeżała w pamięci osobę, która, była jej oprawcą. Nazywał się Rajakiem i przypominał jej pierwszego lepszego Moşkę z Wileńszczyzny. Dążył, aby się przypodobać władzy sowieckiej i będzie to trwało jeszcze długo, aż dopiero Stalin u schyłku swego życia – pośle niektórych na szafot.

Dalej wędrowała po mieście swej wczesnej młodości, a wrażenia z tamtych lat utrwaliły się mocno w pamięci. Wtedy było ono jakieś inne, jakieś swojskie. Dzisiaj zaś stawało się coraz bardziej obce, gdyż zabrakło już koleżanek, kolegów. Za okres dziesięciu lat, wszystko się rozproszyło po świecie i pozostawało już tylko niemiłe wspomnienie z niespełnionych marzeń i zamiarów, bo naturalne przemijanie pozostawiło po sobie tylko

zał z powodu utraconych lat. Chciała, aby obecnie była wiosna. Poszłaby wtedy ponownie nad Wilię, aby przypomnieć tam dawne spacery z chłopakiem i jeszcze raz posłuchać śpiewu słowików. W zaroślach nad rzeką urządziły one istne koncerty, kojarzące się z czerwcową barkarolą Czajkowskiego, gdyż w utworze *Pory roku*, dał on charakterystykę każdego miesiąca z osobna.

Rozglądała się już za kościołem Św. Jakuba, gdyż nieopodal przebiegała ulica, przy której mieszkała koleżanka Halinka Sienkiewicz. Nie widziała jej od dłuższego czasu, bo była ostatnio w innym obozie. Dzisiaj bardzo chciała ją spotkać, aby porozmawiać o wspólnych przejściach w łagrze, a przede wszystkim nacieszyć się do woli z wolności i pomyślnej perspektywy powrotu do ojczyzny. Halinka była już mężatką. Jej mąż wrócił wcześniej z łagiernej niewoli i zdążył już nawet wyjechać do Polski.

Po chwili była już na miejscu. Swoim przybyciem koleżance zrobiła miłą niespodziankę. Rozpoczęły się spontaniczne uściski, a z emocjonalnej radości łzy im same z oczu spływały. Nie można temu się dziwić, gdyż w przeszłości nie zawsze wierzyły, że ujrzą jeszcze wolność i normalny świat, a przede wszystkim rodzinne Wilno i Ostrą Bramę. Dzisiaj było to faktem dokonanym, tylko że syndrom łagierny dawał o sobie znać w przejawach nadmiernych wzruszeń i refleksyjnej analizy przeszłości. Tylko czas i zapomnienie może złagodzić te niemiłe neurotyczne odczucia.

– Jak się cieszę żeś przyjechała – odezwała się pierwsza Halinka.

– Trzeba się cieszyć raczej z pozytywnego obrotu naszej sprawy – dodała Lola. Myśmy dawniej o tym tylko marzyły i nie zawsze była pewność, że to dobrze się skończy. Jak wszystko pięknie poszło. Cieszę się!

– Słyszałam, że dostałaś dokumenty na wyjazd do rodziny? – spytała Halinka.

– Tak! Już jestem w drodze do Polski. Pożegnałam już babcię w Nurwiańcach i ciocię Marysię w Dyneburgu; obecnie jadę do Wrocławia. Boże! Nie wyobrażam sobie spotkania po dziesięciu latach rozłąki z moimi najbliższymi. Zawsze będę twierdziła, że mój powrót z Syberii wymodliła moja mama. Przez miasto szłam pieszo do ciebie, aby się bliżej jemu przyjrzeć, gdyż po tych ulicach, uliczkach biegałam kiedyś, jako siedemnastoletnia dziewczuszka. Dużo tu się zmieniło, chociaż miasto niby takie same, ale stosunki międzyludzkie inne. Na każdym kroku czuje się protektorat wielkiej Rosji. To smutny objaw, bo powoli zanika język polski, gdyż Polacy się rozpraszają coraz bardziej po świecie. Jednych wywieźli na Sybir, inni zaś sami wyjechali przy nadarzającej się okazji. Dotychczasowe represje poczyniły spustoszenia.

– Wiesz, Lolu, może byśmy razem pojechały do Grodna, bo wróciła już z łagru Halina Rychlewicz.

– A to dobrze. Cieszę się! Pojadę z tobą najpierw do Grodna, a stamtąd przez Brześć do Wrocławia – poinformowała.

– Dobrze, że się zgodziłaś. Pojedziemy do niej obie. Wiesz, co Halinę spotkało? W Grodnie miała przecież swój własny dom. Obecnie, kiedy wróciła z łagru, nie miała nawet gdzie się zatrzymać. Mieszkali w nim już zupełnie obcy ludzie. W związku z zaistniałą sytuacją, udała się do pobliskiego kościoła i tam przebywała tak długo, aż zainteresował się tym miejscowy proboszcz. Dzięki niemu dla byłej więźniarki znalazło się zastępcze mieszkanko, gdzie mogła się zatrzymać, później zameldować i stamtąd starać się o wyjazd do matki w Polsce.

– Powiedz, Halinko, czy coś słyszałaś o Ponarach, bo wiem o nich tylko coś niecoś? – spytała Lola.

– Wiesz, za wiele też nie mogę powiedzieć, bo ta sprawa nie jest jeszcze dokładnie zbadana. Ponary, to miejsce polskiej i żydowskiej Golgoty. To tak, jak Katyń, Berezweż i inne miejsca straceń, gdzie ginęli obywatele Polski. Tam przede wszystkim była zagłada polskich Żydów. Wileńszczyzna jest szczególnie przesiąknięta krwią ofiar dzięki okupacjom II wojny światowej. W niej najgorzej wypadli Litwini, gdyż napaść niemiecką na ZSRR (22 czerwca 1941 r.) potraktowali jako szansę na odzyskanie niepodległości. Dlatego też Niemcy na terenie Litwy utrzymywali niewiele wojska, gestapowców, SS-manów. Wszystko odbywało się przeważnie przy pomocy miejscowych katów. Jest to smutne, ale jak tragiczne. Na Wileńszczyźnie, w czasie okupacji niemieckiej, działały oddziały generała Plechawiczusa, które na rozkaz wojennej machiny hitlerowskiej, zwalczały Armię Krajową. Ta kolaboracja generała z okupantem skierowana była wyłącznie przeciwko Polakom na Litwie – poinformowała Halinka Sienkiewicz.

Była to wyłącznie negatywna postać wojskowego o tak dużej randze, który w czasie II wojny światowej przyczynił się do zamordowania w Ponarach wileńskich kilkunastu tysięcy Polaków i około 70 tysięcy Żydów, głównie z Wilna i okolic. Po Rewolucji Październikowej Litwini szybko zmienili orientację polityczną. Będąc pod wpływem ówczesnej Rosji sowieckiej, zdecydowanie wystąpili przeciwko rodzącej się wtedy polskiej państwowości. Sejm, niepodległej już Litwy, anulował historyczną unię z Polską.

Po upadku unii z Litwą, marszałek Piłsudski dążył, aby jego rodzinne Wilno należało do Polski. W prezencje dla swego wodza, uczynił ten gest generał Żeligowski. Wydarzenie to, jeszcze z okresu wojny bolszewickiej, znajdzie później swój negatywny oddźwięk w czasie okupacji

niemieckiej w latach 1941-1944. Osobiście z dozą wdzięczności odnosiłem się do ówczesnych poczynań generała, gdyż dzięki niemu moja Wileńszczyzna znalazła się w granicach II Rzeczypospolitej. Po zajęciu Wilna, jego oddziały posuwały się szybko na północny wschód. Najpierw oparł on swój front wzdłuż rzeki Mniuta, a następnie dotarł aż do Dźwiny, co znalazło swoje odbicie w pertraktacjach z Rosją sowiecką w Rydze. Dzięki nim tereny te zostały przyłączone do państwa polskiego. Osobiście tym był zainteresowany marszałek Piłsudski, mimo że sam pochodził z Litwinów. Ród Piłsudskich, w toku procesów historycznych, ukształtował się na Żmudzi i wywodził się z Ginetów. Jeden z tego rodu reprezentował nawet delegację litewską w Horodle, kiedy podpisywano unię z Polską. Później zaś nadano im szlachectwo Rzeczypospolitej, nazwisko zaś przyjęło się od rodzinnej miejscowości Piłsudy. Niektóre rody magnackie w ówczesnej Polsce wyraźnie podkreślały swoją litewskość. Do nich należeli Radziwiłłowie. Z terenów Litwy wywodziła się częściowo i arystokracja rosyjska. Na przykład książę Nikołaj Trubieckoj pochodził z niedużej miejscowości Trubież. Marta Skowrońska – późniejsza żona Piotra I, również wywodziła się z Litwy. W historii swego państwa zaistniała jako Katarzyna I, gdyż sprawowała władzę w Rosji zaraz po śmierci cara. Pełniła ją krótko, bo po odejściu założyciela wielkiego imperium, rozgorzała okrutna walka o władzę.

Przez cały dziewiętnasty wiek stosunki dwóch zjednoczonych narodów były poprawne. Przyczyniały się do tego narodowe powstania, gdyż wspólna walka o własną państwowość, łączyła je. To z tego okresu pochodzą słowa polskiego poety: „Litwo, Ojczyzno moja”. Był to taki czas, kiedy Adama Mickiewicza przyjmowano za swego poetę przez Polaków, Litwinów, Białorusinów. Wtedy obywatele wspólnej Rzeczypospolitej

przywiązywali dużą wagę do swych małych ojczyzn, czyli do krajów, gdzie się urodzili, wyrosli i pracowali. Idea wspólnoty kazała im kochać kulturę polską, litewską, białoruską. Był to piękny okres dla obywateli nie istniejącego już wtedy państwa, ale mimo wszystko nadal pozostawało się we wspólnocie kulturowej, co do dziś przejawia się w podobnej kuchni (litewski chłodnik, kołduny), muzyce Ogińskiego, pieśniach ludowych i dążeniu do wolności Litwinów i Polaków. W utworach zespołu „Mazowsze” tak wiele słyszy się o tajemniczej Litwie, jej pięknych dziewczynach i wspólnej walce z moskiewskim najeźdźcą. Były to piękne czasy dla obu narodów i jaka szkoda, że odeszły już tylko do historii.

Lola z Halinką spędziła dwa dni w Grodnie. Będąc w rodzinnym mieście Orzeszkowej, czuły się razem dobrze, bo to tak, jak gdyby jeszcze raz się urodziły i poznawały świat od nowa. Wspomnienia o niedawnym jeszcze łągrze były żywe, a porównanie tego co było, z tym co nastąpiło – bulwersowało. To tak, jak niebo i ziemia. Przykład jest mocno oklepany, bo tego się nie da z niczym porównać. Takie piekło mogło istnieć tylko w łągrze. Dzisiaj ogarniała je ciekawość, która na swój sposób była nawet poznawczą, gdyż w nowych okolicznościach człowieka interesowało wszystko. To tak, jakby życie poznawało się od początku, pragnęło się, aby adaptacja do nowych warunków, następowała szybko.

W tamtych złych czasach upłynęła młodość i to bez nauki, i zdobycia zawodu. Dzisiaj trzeba było utrzymać tempo w tych poczynaniach aby naprawić zmarnowane lata i utracony czas – trzeba było się śpieszyć i to jeszcze jak!

– Tyle spraw przed nami. Trzeba ukończyć szkołę, czeka nas zamążpójście, a później już własna rodzina – zauważyła Lola.

– Na pewno tak! Czas jednak dokona swej powinności, doczekamy się tego – stwierdziła Halinka Sienkiewicz.

– Kochane moje! Wszystko to jeszcze przed nami – włączyła się do rozmowy Halina Rychlewicz. Cieszymy się, że jesteśmy wreszcie na wolności. To jest najważniejsze, bo bez niej nie byłoby ani szkoły, ani własnej rodziny. Kto tam w łagrze kiedyś myślał, że będziemy się jeszcze spotykali w takich miejscach, jak Dyneburg, Nurwiańce, Wilno czy Grodno? Widzicie, jaka to duża zmiana! Jeżeli dobrze pójdzie, to w końcowym efekcie wszystkie będziemy niedługo aż w Polsce. Jest to nic innego, tylko cud Matki Bożej z Ostrej Bramy, o który modliłyśmy się jeszcze w łagrze. Nawet dzisiaj te wspaniałe wydarzenia nie chcą całkowicie utrwalić się w naszej wyobraźni. Ta niepewność, tego co zaszło, pojawia się przeważnie w czasie przebudzenia, kiedy przychodzi świt podobny do łagiernego. Wtedy przez chwilę wydaje się, że znowu jest obóz i wszystko odbywa się po staremu.

– To będzie nas jeszcze długo prześladowało. Po takich przejściach tamta rzeczywistość najczęściej utrwała się na amen – zauważyła Lola. Nie martwcie się! Pobyt na wolności powoli złagodzi nabyty w łagrze, patologiczny syndrom niewoli. Musimy się więcej cieszyć, mniej zaś analizować smutną przeszłość.

– Teoretycznie to łatwo założyć, że to, że tamto, ale pamięć jeszcze długo nie odrzuci tego, a niektóre przejawy pozostaną do końca życia – dodała Halinka Sienkiewicz.

– Trudno! Tego nie da się uniknąć i trzeba będzie z tym żyć. Dzisiaj zakładamy, że podstawą naszego działania jest wyjazd do Polski. Dla byłych więźniarek to największa przygoda i spełnienie ich odwiecznej tęsknoty – oświadczyła Lola.

– Co ty masz o to się martwić! Jesteś już w drodze i za dzień, za dwa będziesz we Wrocławiu. My zaś jeszcze nawet dokumentów nie mamy.

A nóż im coś uderzy do głowy i wycofają się z pierwotnych postanowień – zauważyła Halinka.

– Nie wycofają się! Nie trzeba z góry się martwić. Przecież głównego sprawcy, tamtych nieludzkich poczynań, już nie ma. ZSRR powoli wkracza na drogę pozytywnych przemian – pocieszała Lola.

– Chciałabym was gościć u mnie chociaż przez dni parę – powiedziała Halina Rychlewicz.

– Nie! Kochanie, ja się bardzo śpieszę. Chciałabym już ptaszkiem lecieć do swoich, do Polski – oświadczyła Lola.

– Myślałam, że zatrzymacie się w Grodnie na trochę, bo tu tyle jest interesujących obiektów do zwiedzenia. To przecież ciekawe miasto i są miejsca bogate w wydarzenia historyczne – dodała Halina.

– Ja wiem! Ja wiem – przytaknęła Lola – ale muszę jechać, bo tam na mnie czekają. Pora też nie jest właściwa na zwiedzanie, to przecież sam środek zimy.

– Chciałam pokazać wam muzeum Elizy Orzeszkowej, pochodzić po drogach i ścieżkach, po których chadzała niegdyś pisarka, Też należałoby zobaczyć zamek grodzieński, gdzie sejm w 1793 r. zatwierdził ostatecznie II rozbiór naszego kraju. To przypieczętowało niewolę naszej Polski na ponad 120 lat. Musicie zobaczyć zbiorowy grób powstańców poległych w 1863 r. Tam też nieopodal znajduje się mogiła Jana i Cecylii. Ziemia grodzieńska owiana jest również niedawną legendą, kiedy działała tu jeszcze Armia Krajowa. Wtedy na biwakach leśnych polan i w głębinach rozległych borów kwitło kulturalne życie jej mieszkańców. Tam powstawała romantyczna poezja powstańcza i liryczne pieśni partyzanckie, śpiewane o trudnych latach wojny, leśnych przygodach i walce z Niemcami. Wszystko to z perspektywy czasu są już tylko przebrzmiałe

dzieje tamtych wydarzeń. Mimo wszystko tamte lata, to nasza początkująca młodość, która miała dużo nadziei, wiary w człowieka i młodzieńczą wizję wolności. Był to czas, kiedy patrzyło się na życie inaczej. Nie nauczeni jeszcze fałszem codzienności, nie znałyśmy, co to zakłamanie i z góry narzucana nieprawda. Na wszystko patrzyłyśmy przez pryzmat młodzieńczych wyidealizowanych zjawisk. Zbliżał się już okres, kiedy budziły się pierwsze symptomy zainteresowania odmiennością płci. Niejedna z nas podkochiwała się po kryjomu w przystojnym i bohaterskim w bojach oficerze z wieloma gwiazdkami. Niektóra zaś być może przeżyła tu swą pierwszą, niepowtarzalną miłość, która utkwi później w pamięci, jako podarunek młodości. Tak wiele o tym opowiadałam wam jeszcze w łagrze. Chociaż były to ciężkie czasy, bo wojna niosła ciągły strach i niepewność jutra, ale młodość czyniła cuda. Tyle w tym było romantycznego piękna i wiary w wolną Polskę. Dobrze, że chociaż w sferze wspomnień tyle pozostało, bo późniejsze wydarzenia niosły już tylko rozterkę i niewolniczą zależność. Kolorowe okolice Grodna są szczególnie piękne latem, kiedy się patrzy ze wzniesienia na ruchome fale Niemna, zmierzającego w kierunku tajemniczej Litwy, aby później zniknąć w ogromie Bałtyku. Niemen był zawsze dla wszystkich ojcem, dziadkiem, gdyż swym wyraźnym pluskiem fal opowiada zawsze o dawnych dziejach tej krainy. Szczególnie lubiłam patrzeć na jego lustrzane wody, kiedy zapadał zmierzch, a księżyc w odbiciu kołysał się w jego głębinach. Rzuciły się w oczy łodzie napelnione wesołą młodzieżą. Od nich biła radość życia w pięknej porze roku. Rozbrzmiewał głośny śmiech, pokrzykiwania, a później typowa kresowa pieśń, odbijająca się echem od pobliskich lasów i borów. Docierające od tamtej strony słowa, brzmiały: „Za Niemen! Za Niemen i po cóż za Niemen?”. Naprowadzały one do rozmyślań o dawnych pięknych, jak też i smutnych obecnych czasach. Tak bardzo jestem zżyta

z Niemnem i trudno sobie wyobrazić nowe życie bez niego. A tak jednak będzie, kiedy niedługo wyjadę do mamy, do Gdańska, a wtedy rozstanie z nim – stanie się rzeczywistością. Niemen był zawsze symbolem moich ukochanych kresów – zakończyła swe rozważania Halina Rychlewicz.

Rozmowa przeciągnęła się do późnej nocy, w tym czasie znajdowały się już w pościeli i leżąc roztrząsały nabrzmiałe bieżące problemy. W związku z przemianami w kraju, w którym przypadło im na razie żyć, każda z tych dziewczyn wkroczyła w nowy etap życia. Chociaż były mocno poszkodowane przez łagier, to mimo wszystko szybko przystosowały się do nowych warunków bytu i trzeba było natychmiast rozpocząć naukę w szkole średniej, bo to już i lata nie pierwszej młodości, jak też trzeba było ją szybko kończyć, gdyż na niektóre czekały nawet wyższe studia.

Dzisiaj dopiero przed wyjazdem do kraju, prowadziły sobie takie luźne rozmowy, bo na konkrety było jeszcze za wcześnie. Minęła już północ i rozmowy powoli ucichały, bo słowa stawały się urywane, niepełne, gdyż wszechwładny sen umieszczał je w krainie pięknych marzeń i ułudnej rzeczywistości. Rozmownością wyróżniała się Halina Rychlewicz – później i ją też zmógł nieubłagany sen. Powoli nastawała cisza, a tylko czasem dobiegało lekkie pochrapywanie dziewczyn.

Wczesnym rankiem, po wzruszającym pożegnaniu, Lola odjechała do Brześcia. Tam przeszła kontrolę celną i dokumentów i jak długi i szeroki jest nasz kraj, musiała przebyć ten odcinek drogi do Wrocławia. Tu miała się ostatecznie zakończyć jej długa i ciernista Golgota Wschodu! Nieprzespana noc w Grodnie dawała się odczuć w dalszej podróży. Prześladowała ją drzemka tak mocno, iż niemal nie przespała stacji Wrocław. Poderwała się wreszcie na równe nogi, ale już w ostatniej chwili, kiedy pociąg powoli rozpoczynał swój dalszy bieg. Szybko pozbierała się psy-

chicznie, gdyż miał nastąpić wyjątkowy moment spotkania się z rodziną. Czekala na to przez dziesięć katorżniczych lat. Wiedziała, że takie okazje powodują niebezpieczne stesy, a czasem i zawały serca. Lola rozpoznana została szybko. Widok wschodniego paltocika zdradził ją od razu. Tylko ona nie mogła rozpoznać brata. Widziała go ostatni raz, kiedy ten miał kilkanaście lat. Dzisiaj wyszedł na spotkanie jakiś wysoki, przystojny pan o męskiej, miłej twarzy, a tylko oczy i spojrzenia zdradzały, że to ktoś bliski.

– Lolu! To ja, twój brat Tadeusz! – powiedział na pozór spokojnie, ale w oczach pojawiły się łzy wzruszenia. W tym momencie nastąpiło przywitanie. Lola płakała ze szczęścia, bo tak najczęściej bywa, a tylko bujne łzy spadały na policzek Tadeusza. Iskrzyły mu się oczy, ale jako mężczyzna starał się nie płakać. Odjeżdżający pociąg mknął już obok stojących, bo zmierzał jeszcze do Legnicy. Życie mimo swych niecodziennych wydarzeń, dalej toczyło się swoim torem.

Nie opodal siostry i brata pojawiła się i mama, która po dłuższym rozstaniu, chciała jak najszybciej swą córcię spotkać. Szła w ich kierunku powoli, bo chód z wiekiem był już ciężkawy. Lola z mety rozpoznała Matkę i w pierwszej kolejności starała się określić jej wygląd, gdyż nie widziała jej równo dziesięć lat. Wydało jej się, że mama przez pochylenie do przodu, jest nieco mniejsza. Tylko spojrzenie to samo: żywe i wyraziste. Na twarzy uśmiech i niezglębiona radość z miłych wydarzeń, na które tyle lat czekała. Na razie mało mówiła, ale czyniły to za nią jej oczy, takie żywe, dobre, że świat cały mogła nimi ogarnąć. Na początku były trochę rozbiegane, ale później koncentrowała się już tylko na Loli.

– Córeczko moja! Wreszcie cię mam w domu! – drżącym głosem oznajmiła. Tyle lat cię nie było. Łączyłam się z tobą tylko w płaczu

i modlitwie. Dzisiaj taka niezgłębiona radość! Matko Najświętsza! Dziękuję Ci za ten cud, który uczyniłaś, wyrwując ze szponów niewoli moją Lolę – dodała.

Jeszcze na dworcu przytuliła ją do siebie. Ta zaś przylgnęła do niej tak, jak ongiś w dzieciństwie, kiedy w tych ramionach czuła się najszcześliwsza i bezpieczna. Tak też było i dzisiaj, bo przy niej świat się odmieniał na inny, ciekawszy, lepszy.

– Jakie to piękne słowo Matka! Powinno go się pisać zawsze z dużej litery – myślała. Ta ich niezawodna miłość wręcz uskrzydła każdego. Co byłoby warte życie, gdyby nie one ze swą wierną opiekuńczością. Ile nieprzespanych nocy mają na swym koncie, łącząc się myślami zawsze z losem swojego dziecka.

– Mamo! Jakie to szczęście być ponownie w Twoich objęciach – szeptem powiedziała do niej.

Przywitanie na dworcu nie trwało zbyt długo. W taksówce Lola czuła się mocno podniecona, a wszystko dlatego, że naraz tyle radości i nadmiernego szczęścia. Czekwała momentu spotkania z rodzeństwem i ojcem. Nadmierny stres, spowodowany okolicznościami, podniecał nerwy, dawał rozkojarzenia, a obrazy jeszcze niedawnej przeszłości, przewijały się przed oczyma wyobraźni. Taksówka dość długo pędziła jeszcze ulicą, która miała nazwę Partyzantów. Zatrzymała się dopiero na skrzyżowaniu z ulicą Kasprzaka. Tu wszyscy wysiedli. Dzień powrotu Loli przypadł na Nowy 1955 Rok. Pogoda wtedy była śliczna, bo już sporo śniegu i świeciło pięknie słońce. Nawet mróz nie przypominał wcale, że to sam środek zimy. Przez moment cała trójeczka stała na drodze, bo Lola chciała przez chwilę poobserwować Wrocław.

Przed oczyma rozpościerała się długa ulica, a wokół mnóstwo drzew,

krzewów i skwery z ławkami. Wszystko przyprószone białym puchem śniegu, wyglądało bajecznie. Jezdnia, wyslizgana kołami samochodów, lśniła w słońcu i była, jak gdyby, symbolem dążenia ku lepszej przyszłości. Oczami wyobraźni widziała wręcz odwrócony obraz, co może być tylko we wzrokowym złudzeniu. Wydawało się jej, że ulica na końcu w swej sporej odległości, rozszerzała się nieco, co było przenośnią lepszego, piękniejszego życia. Patrzyła na swoje nowe miasto oczami aktywnego, przyszłego mieszkańca.

– Jestem najszczęśliwszą osobą na świecie! Jestem wreszcie w Polsce! – wypowiedziała głośno te słowa.

Leokadia Marcinkiewicz ps. „Lolita”. Do Polski wróciła na Nowy 1955 Rok. Na początku musiała dokończyć, rozpoczętą jeszcze w Wilnie, średnią szkołę, następnie studiowała matematykę. Za męża wyszła za dr historii Mieczysława Trznadla. Przeżyła z nim 35 lat. Z małżeństwa tego urodzili się synowie Adam i Leszek. Dzisiaj doczekała się wspaniałych wnucząt. Spośród dawnych łagierniczek jest aktywną działaczką. Już jako starszą panią często ją można spotkać przy grobie męża na cmentarzu przy ul. Bujwida oraz na Sępolnie przy grobach rodziców i babci z legendarnych Nurwiańców.

Halina Sienkiewicz. Do łagru trafiła, będąc mężatką. Mąż jej jako więzień polityczny znajdował się przez cały czas w Karagandzie (Kazachstan). Zmarł w 1982 r. Halina od dłuższego czasu chorowała na ciężką astmę. Obecnie już nie żyje. Z jej małżeństwa pozostała córka Małgosia. Wnuków się nie doczekała. Niech pamięć o niej trwa długo.

Halina Rychlewicz. Po wyjściu z łagru najpierw zatrzymała się w Grodnie. Następnie wróciła do matki, która w tym czasie mieszkała w Gdańsku. Jakoś wkrótce wyszła za męża, ale mimo, iż mąż był lekarzem,

zapadła na nieuleczalną chorobę. Już nie żyje. Pozostał syn, który również jest lekarzem. Niech pamięć o niej żyje w sercach najbliższych.

Janina Latoszek. Urodziła się w Wilnie w 1929 r. Wcześniej zmarła jej matka, a ojciec, kiedy Jasia przebywała jeszcze w łagrze, wyjechał do Polski. Wreszcie jej wyjazd z ZSRR stał się aktualny, ale najpierw trzeba było ustalić miejsce pobytu jej ojca w Polsce. W końcu okazało się, że pan Władysław Latoszek po repatriacji zamieszkał we Wrocławiu przy ul. Siemiradzkiego 6 i pracuje w szkolnictwie. Odkrycia tego dokonała rodzina Marcinkiewiczów zamieszkała również w tym mieście. To ułatwiło ostatecznie wyjazd Jasi do kraju w połowie lata 1955 r. Przed tym mieszkała chwilowo u swej koleżanki łagiernej Heleny Stomo-Mierzwińskiej. Już w Polsce wyszła za mąż w 1958 r., a po dwudziestu latach w październiku 1978 r. z powodu postępowego gościa stawowego, którego nabawiła się jeszcze w łagrze, zmarła. Spośród byłych więźniarek politycznych zawsze była aktywną działaczką społeczną. Miała wesołe usposobienie, co było pomocne w przetrwaniu okrutnego obozu. Nie pozostawiła po sobie pokolenia następców. Była typową ofiarą niewłaściwych warunków sanitarnych w łagrze, co najczęściej u kobiet kończyło się bezpłodnością. W ostatnim okresie życia nie mogła samodzielnie się poruszać. Niech pamięć o niej trwa.